

przed ostatnim zakrętem, powietrze przeszły przeciągły skowyt. Widownia zamarła na widok psa, który potknął się i upadł, skomląc z bólu.

Emilka chwyciła Nila za rękę.

Pozostałe charty ominęły rannego psa, nie przerywając wyścigu. Kontuzjowane zwierzę zebrało resztki sił i z trudem podniosło się z ziemi.

- Coś mu się stało! - krzyknął Nil.

Bob Parker twierdząco skinął głową. Patrzył na psa, który ze wspaniałego szybkobiegacza przemienił się w rozpaczliwie kulejące zwierzę.

Chart przez dłuższą chwilę łapał równowagę. Widać było, ile trudu sprawia mu utrzymanie się na czterech łapach. Ale nie zamierzał zrezygnować z walki: zebrał się w sobie i kulejąc, pobiegł w kierunku mety.

7

Thum na widowni westchnął głośno, ze współczuciem.

Ranny pies zakończył swój bieg już po tym, jak sędzia ogłosił imiona zwycięzców.

- Wyścig zamyka Grom - powiedział sędzia i dodał - Chyba pora wysłać Groma na emeryturę...

Kiedy Grom przekroczył linię mety, na trybunach rozległo się kilka nieśmiałych oklasków.

- Na emeryturę? - zdziwiła się Emilka. - Ale dlaczego? On wcale nie jest jeszcze stary - dodała z przekonaniem.

Pani Parker zerknęła do programu wyścigu.

- Grom ma już ponad dwa lata - powiedziała.

- To sporo jak na wyścigowego charta.

- Co się z nim teraz stanie? - spytał Nil.

- Przy odrobinie szczęścia znajdzie nowy dom

- odparł tata. - Znam organizację, która daje schronienie chartom nie biorącym już udziału w gonitwach.

- Spójrzcie, jak on strasznie kuleje - zatroskał się Nil.

Emilka posłała ojcu błagalne spojrzenie.

- Nie możesz nic zrobić, tato?... Pan Parker zmarszczył czoło.

- Nad przebiegiem całego wyścigu na pewno czuwa doświadczony weterynarz, który zaraz zbada Groma - pocieszył dzieci.

8

- Poza tym - dodała mama - właściciel Groma na pewno się nim zaopiekuje.

Nil i Emilka popatrzyli na siebie niepewnie, po czym oboje zwrócili wzrok na tor wyścigowy, z którego właśnie znoszono rannego psa. Oboje mieli nadzieję, że rodzice się nie mylą.

W drodze powrotnej N11 siedział cicho i smutnymi oczami patrzył przez okno samochodu.

- Co ci jest? - spytała Emilka. - Powiedz, źle się bawiłeś?

- Oczywiście, że nie - odpowiedział Nil. - Ale cały czas myślę o Gromie. Martwię się o niego.

- Ja też - przytaknęła Emilka. Nil zajrzał do programu wyścigu.

- Tu jest podane nazwisko właściciela - powiedział do siostry. - Moglibyśmy zadzwonić i zapytać o zdrowie Groma - zaproponował.

Pani Parker westchnęła.

- Oj, dzieci, dzieci - powiedziała. - Właściciel charta jest na pewno odpowiedzialnym i rozsądnym człowiekiem. Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby Grom szybko odzyskał dawną sprawność. Nie jesteśmy w stanie uratować wszystkich psów świata. Powinniście się cieszyć, że Grom ma przynajmniej swój dom. Pomyślcie, ile jest psów, które go nie mają.

Nil znów zwrócił spojrzenie ku oknu. Mroźna

9

noc spowiła świat w bezkresną czerń. Z zimowego nieba padała marznąca mżawka. Nagle na poboczu drogi chłopiec zauważył jaśniejszą plamę. Nieruchome dotąd „coś” lekko się poruszyło.

- Ej! - krzyknął Nil. - Tam jest jakieś zwierzę!

- Gdzie? Gdzie? - spytała Emilka, przyciskając nos do szyby.

Mama także coś zauważyła. Szybko zerknęła we wsteczne lusterko i zwolniła.

- Poczekaście - powiedziała spokojnie. - Przekonamy się, co to takiego. - Ostrożnie cofnęła samochód po śliskiej jezdni i powoli ruszyła w stronę tajemniczej istoty.

- To pewnie zablakana owca - stwierdził tata, przyglądając się otaczającym drogę zaroślom.

- Jest! - zawołał Nil, wyskakując z samochodu. To „coś” było znacznie mniejsze od owcy.

- Ostrożnie! - ostrzegł pan Parker. - To może być wściekły lis!

Serce Nila biło jak oszalałe. Może zwierzę zostało potrącone przez samochód? Może jest ranne i potrzebuje pomocy?

Tata wziął latarkę i wysiadł z samochodu.

Nil zbliżył się do zwierzęcia powoli, by go nie spłoszyć. Nagle stanął jak wryty i patrzył z niedowierzaniem. Te same łatki, ta sama szczupła sylwetka... To był Grom, ranny chart, który tak dzielnie dowlókl się do mety!

10

Jakim cudem pies zawędrował aż tak daleko? Byli przecież kilkanaście kilometrów od toru wyścigowego, z dala od miasta.

Pan Parker oświetlił psa latarką. W tej zmarzniętej kupce sierści natychmiast rozpoznał Groma.

Chart miał kaganiec, ale brakowało mu ciepłego kubraczka.

Nil ostrożnie podszedł do Groma. Przykucnął i wyciągnął przed siebie otwartą dłoń, żeby pies mógł ją obwąchać.

Chart zaskomlał i spojrzał na chłopca smutnymi oczami. Podmuch mroźnego wiatru sprawił, że Nil wzdrygnął się i postawił kołnierz.

- Chodź, chodź, piesku - powiedział łagodnie pan Parker, klękając obok chorego zwierzęcia.

Szybko przebiegł wzrokiem po ciele psa i odetchnął z ulgą. Nie było śladów krwi. Delikat-

11

nie dotknął żeber i brzucha, by sprawdzić, czy oprócz kontuzji łapy chart odniósł inne obrażenia.

Pies lekko zadrżał, ale nie próbował się wyrwać. Pan Parker powoli zdjął mu kaganiec. Chart trochę się uspokoił.

- Ależ on jest przerażony... - wyszeptał Nil. Tata pokiwał głową.

- Przynieś z bagażnika koc - polecił.

- Już przyniosłam - powiedziała Emilka, podchodząc do Groma.

Pan Parker delikatnie otulił psa i podniósł go z ziemi.

- Położę go między wami, na tylnym siedzeniu. Tu będzie mu najwygodniej - powiedział.

Dzieci zgodziły się bez sprzeciwu.

- Tato, nic mu nie jest? - zapytała Emilka.

- Oprócz zranionej łapy? Wygląda na to, że nie - odparł krótko tata. W jego głosie słychać było złość.

Dzieci wsiadły do samochodu. Z troską patrzyły na nowego pasażera.

- Teraz już nic ci nie grozi - powiedział Nil, próbując pogłaskać Groma.

Chart zawył przeciągle i skulił się w sobie. Chłopiec poczuł zalewającą go falę gniewu. Był wściekły na ludzi, którzy zgotowali psu taki los.

- Musimy zawiadomić Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami - powiedział stanowczo. - Za-

12

dzwońmy do pani Terri McCall, gdy tylko wrócimy do domu!

Pan Parker spojrzał na zegarek.

- Już jest za późno. Jutro z nią porozmawiam - obiecał.

Kiedy w końcu dotarli do domu, na progu przywitała ich Kate McGuire, która pracowała w Przytulisku. Tego dnia została w domu państwa Parkerów, żeby zaopiekować się Sarą, pięcioletnią siostrzyczką Emilki i Nila.

- Och, ty mój biedny piesku - powiedziała czule do Groma po wysłuchaniu całej historii. Chart nieśmiało zamachał ogonem. - Nie martw się - dodała. - Szybko postawimy cię z powrotem na nogi.

Pani McGuire uważnie obserwowała charta, prowadząc go do jednego z kójców w klinice.

„Nieciekawie to wygląda” - pomyślała, patrząc na kulejące zwierzę. Na miejscu dała psu środki

przeciwbólowe, ukryte - dla zatarcia gorzkiego smaku - w kulce mięsa.

-Tata mówi, że powinniśmy czekać; dopiero jutro rano zadzwoni do Mike'a - powiedziała Emilka. Mike Turner był weterynarzem pracującym w schronisku państwa Parkerów.

-Twój tata ma rację - zgodziła się pani McGuire. - Grom pewnie zostanie poddany narko-

13
zie, a do tego trzeba mieć zupełnie pusty żołądek - dodała.

Nil ze współczuciem patrzył na Groma, który niezdarnie próbował umościć sobie miejsce do leżenia.

-Jest taki smutny - powiedział zatroskany chłopiec. - Nie chcę zostawiać go samego.

- Ani ja - dodała Emilka.

Do kliniki zajrzał pan Parker.

- No, dzieci, chodźcie już - zawołał. - Jest późno. Muszę wszystko pozamykać, a Grom powinien odpocząć.

Ociągając się, Emilka i Nil wyszli z kojca, zostawiając smutnego psa. Jeszcze raz spojrzeli na charta, po czym weszli do domu.

Mike Turner zjawił się w domu państwa Parkerów podczas niedzielnego śniadania. Bob Parker natychmiast zaprowadził weterynarza do rannego charta. Emilka i Nil zerwali się od stołu. Chcieli usłyszeć, co powie lekarz. Zabrali z sobą małą Sarę.

Weterynarz obejrzał przednią łapę Groma.

- Pies ma złamany palec - powiedział.

- Skąd pan wie? - spytała dociekliwa Emilka.

- Palec jest bardzo spuchnięty - odparł weterynarz. - Poza tym wyścigowe charty często łamią palce przednich łap - wyjaśnił.

14

- Załóży mu pan gips na łapę? - zapytał Nil i spojrzął na Mike'a Turnera.

Weterynarz zawahał się.

- Nie - odpowiedział. - Obawiam się, że palec trzeba będzie amputować.

- Jak to? - wykrzyknęła przerażona Emilka.

- Tak będzie najlepiej - powiedział pan Turner. - Inaczej nie będę miał pewności, że wszystko się zagoi.

- Ale to znaczy, że Grom już nigdy nie weźmie udziału w wyścigach! - zaprotestował Nil.

Weterynarz uśmiechnął się.

- Oczywiście, że będzie mógł startować. I to niejedynym razem - powiedział. - Mnóstwo psów wyścigowych startuje mimo utraty palca. Tak czy inaczej, biorąc pod uwagę wiek Groma, myślę, że powinien zakończyć sportową karierę.

- Odnajdę właściciela Groma i zażądam, by formalnie przekazał nam psa - oświadczył stanowczo pan Parker.

Weterynarz delikatnie podniósł charta.

- Nie ma na co czekać, Bob - zwrócił się do pana Parkera. - Zabieram Groma na operację.

- Oczywiście, Mike - zgodził się pan Parker. Mike Turner ostrożnie ułożył psa na wózku.

Chart zawył z bólu. Nil poszedł za weterynarzem i otworzył mu drzwi do samochodu.

-Wszystko będzie dobrze - pocieszał prze-

15

strzonego psa. Wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał go po łbie.

Weterynarz zamknął drzwi.

- Przyjedźcie po niego dziś po południu - powiedział na pożegnanie.

W milczeniu odprowadzali wzrokiem chorego psa. Po chwili samochód zniknął za zakrętem.

- Nie martw się, Saro - pocieszała siostrzyczkę Emilka. - Grom na pewno wyzdrowieje.

Nil wsunął ręce do kieszeni.

- Jeśli chcesz, pójdziemy na spacer - powiedział do Sary. - Zabierzemy Dropsa.

- A Kudłaczka też? - spytała Sara.

Drops, owczarek rasy border collie, był ulu-bieńcem całej rodziny. Od niedawna do domu na King

Street przybył nowy lokator, syn Dropsa, Kudłaczek. Mamą Kudłaczka była Delicja, piękna suka z sąsiedztwa.

N11 uśmiechnął się. Wiedział, jak bardzo jego mała siostrzyczka kocha szczeniaki.

- Saro, Kudłaczek jest jeszcze za mały na długie wędrówki - wytłumaczył siostrze. - Jeśli chcesz, weźmiemy go potem na spacer po ogrodzie.

Trochę marudziła, ale w końcu poszła z bratem do kuchni, aby zawołać Dropsa.

Na widok Nila pies radośnie zamachał biało--czarnym ogonem. Chłopiec czule pogłaskał swe-
16

go ulubieńca, założył mu obrozę, schował do kieszeni smycz i razem wybiegli na zewnątrz.

- Poczekaj na mnie! - zawołała Sara.

N11 wziął siostrzyczkę za rękę i wszyscy wyruszyli na spacer.

Niedzielny poranek był tak mroźny, że nawet Drops trochę dygotał, mimo grubej sierści. Po dziesięciu minutach dzieci już porządnie zmarzły, dlatego postanowiły wracać do domu. Nagle Drops stanął, pochylił łeb i zaczął obwąchiwać ścieżkę. Po chwili zawył krótko i spojrzał w dal.

- Hej, o co chodzi, Drops? - zawołał Nil. Pies zastrzygł uszami. Wydawało się, że słyszy jakieś niepokojące odgłosy. Sprężył się, gotowy

17

do skoku. N11 wpatrywał się w dal, bezskutecznie próbując coś dostrzec.

- Chodźmy już - ponagliła Sara. - Zimno mi!

- W porządku - powiedział Nil i ruszył biegiem do domu.

Drops nawet nie drgnął. Nil zatrzymał się i zagwizdał na psa. Po chwili Drops z ociąganiem dołączył do swego pana. W ruchach owczarka można było dostrzec jakieś dziwne napięcie.

Najwyraźniej wyczuł coś, czego nie rejestrowały ludzkie zmysły.

Rozdział drugi

Kiedy cała trójka wróciła do domu, pies natychmiast ułożył się w ciepłej kuchni, a Nil poszedł szukać Emilki. Siedziała przy komputerze i pisała wypracowanie. A właściwie nie tyle pisała, ile raczej podsłuchiwała, o czym tata rozmawia przez telefon. Kiedy zobaczyła brata, przyłożyła palec do ust i wymownie popatrzyła w kierunku otwartych drzwi.

- Tata rozmawia z panem Greyem, właścicielem Leśnej Farmy - poinformowała Nila.

-W jakiej sprawie? - zapytał zaciekawiony chłopiec.

- Żebym to ja wiedziała! - odparła Emilka. - Jeszcze przed chwilą rozmawiał z właścicielem Groma. Ledwie zdążył odłożyć słuchawkę, kiedy znowu zadzwonił telefon - dodała.

19

Nil zmarszczył czoło.

- No i co powiedział właściciel Groma? - spytał powoli.

- Że Grom uciekł - odpowiedziała z ironiczną miną Emilka.

- Uciekł? Co za bzdura! - wykrzyknął rozzłoszczony Nil. - Przecież prawie nie mógł chodzić!

-Wiem - stwierdziła dziewczynka ponuro -ale tata powiedział, że najważniejszą rzeczą w tej chwili jest wyleczenie Groma. Potem będziemy musieli znaleźć mu nowy dom. Dobrze, że właściciel przynajmniej zgodził się przekazać nam psa.

Nil zacisnął pięści i potrząsnął głową.

- Nie możemy pozwolić, żeby temu człowiekowi uszło to na sucho! - powiedział stanowczo.

- Co uszło na sucho? - zawołała Sara, biegnąc w podskokach do rodzeństwa.

Emilka i Nil wymienili spojrzenia.

- Właściciel zostawił Groma na pastwę losu, bo pies złamał palec - wyjaśniła siostrzyczce Emilka.

- Niech idzie do więzienia! - zaproponowała Sara.

Emilka zerknęła na brata i oboje uśmiechnęli się do siebie. W tej samej chwili nadszedł tata.

-Alarm! - zawołał. - Pan Grey mówi, że na jego farmie, w borsuczej norze, siedzi uwięziony

20

szczeniak. Nie może się sam wydostać. Kto jedzie ze mną?

- Ja! - krzyknął Nil. - Emilka, jedziesz z nami? - zapytał siostrę.

- Nie mogę. - Muszę napisać to wypracowanie. Sara poderwała się z miejsca.
-Ja pojedę! Ja pojedę! - wykrzykiwała radośnie.
- Dobrze - zgodził się pan Parker. - Pod warunkiem że nie będziesz nam przeszkadzać.
„To chyba niemożliwe” - pomyślał Nil.
- Próbowałem już wszystkiego - tłumaczył Harry Grey, drapiąc się po głowie. - Biedak utknął na dobre. Nie mogę wsunąć tam nawet ręki, ponieważ coś blokuje wejście do nory.
Borsuczka nora znajdowała się pod rozłożystym dębem na skraju łąki, na której zwykle pasły się owce.
- Ziemia w tym miejscu jest wyjątkowo ubita - powiedział pan Grey. Na jego poranej zmarszczkami twarzy malowała się troska. - Nie sposób tu kopać - dodał, kiwając głową. - Boję się zresztą, że jeśli użyję jakiegoś ostrego narzędzia, zrobię szczeniakowi krzywdę.
Pan Parker uklęknął i uważnie przyjrzał się borsuczej jamie. Dzieci z zaciekawieniem zerkały mu przez ramię.

21

- Masz rację, Harry - powiedział po chwili pan Parker. - Poza tym wydaje mi się, że tuż przy wlocie obsunęła się ziemia. Jesteś pewien, że w środku jest szczeniak? - spytał, spoglądając na farmera.
- Na to wygląda - odparł pan Grey. - Byłem na spacerze z Wulkanem, który obwąchał to miejsce i zaczął szczekać - wyjaśniał farmer, czule spoglądając na swego gładkowłosego teriera. - Kiedy przysunąłem się bliżej, usłyszałem ciche skomlenie, a teraz już nic nie słychać.
Pan Parker podniósł się z ziemi i otrząsał spodnie.
- Musimy szybko działać - zdecydował stanowczo. - Szczeniak nie przetrwa nocy.
- Ale co zrobimy? - zapytał zmartwiony Nil.
- Na pewno nie możemy kopać - stwierdził pan Grey. - Ziemia całkiem zasypie jamę, a to tylko pogorszy sprawę.

Bob Parker zmarszczył czoło.

- Może powinniśmy zaraz zadzwonić do Terri McCall i poprosić ją o radę? - zasugerował. Wszyscy w okolicy wiedzieli, że pani McCall z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami jest niezastąpiona w trudnych sytuacjach.

- Nie zawadzi - zgodził się farmer.

Kiedy panowie Parker i Grey poszli w stronę domu, Nil położył się na trawie i przytknął ucho

22

do ziemi. Z głębi jamy dobiegało bardzo ciche skomlenie. Wulkan też je usłyszał i zaszczekał parę razy.

- Cicho, piesku. Będzie dobrze - pocieszał szczeniaka Nil, usiłując wsunąć dłoń do nory. - Robię wszystko, co tylko w mojej mocy...

Niestety, dłoń chłopca była o wiele za duża. Sara bacznie przyglądała się bratu.

- Też chcę spróbować - powiedziała po chwili.

Nil podniósł się z ziemi i spojrzał na Sarę. Wulkan niecierpliwie biegał w kółko, poszczekując od czasu do czasu.

- Moja ręka jest przecież mniejsza od twojej - stwierdziła Sara.

- Dobra, próbuj - zdecydował chłopiec. Sara położyła się na ziemi i zaczęła powoli wsuwać dłoń do jamy. I już po chwili jej ręka znalazła się w borsuczej norze. Nil bez wiary przyglądał się wysiłkom siostry.

- Czujesz coś? - zapytał niepewnie.

- Dotknęłam czegoś. Czegoś twardego - powiedziała Sara.

- Możesz to wyciągnąć? - pytał dalej Nil. - Postaram się - odpowiedziała z wysiłkiem

Sara. Sięgnęła w głąb jamy i szarpnęła. Nic. Szarpnęła jeszcze raz. - To coś bardzo mocno siedzi! - stwierdziła.

- Spróbuj jeszcze raz! - nalegał chłopiec.

23

Sara lekko sapnęła. Powoli, centymetr po centymetrze, wyciągała „zatyczkę” z nory.

- Jest! - krzyknęła nagle. Triumfalnie uniosła duży kawał ułamanego korzenia. Jego koniec był

obgryziony.

Nil natychmiast podniósł się z ziemi i zawołał w stronę znikających za łąką mężczyzn:

- Tato! Panie Grey! Chodźcie tu szybko! Odblokowaliśmy norę!

Wulkan zaczął szczekać tak głośno, jakby chciał potwierdzić słowa chłopca.

Nil przyjrzał się uważnie korzeniowi. Czyżby szczeniak był tak wygłodniały, że chciał go zjeść?

Tymczasem Sara znów sięgała w głąb borsu-czej nory.

- Czuję szczeniaka! - zawołała nagle.

- Masz, może to coś pomoże - powiedział Nil, podając siostrze psi przysmak, który zawsze nosił w kieszeni.

Sara położyła przysmak tuż obok wejścia do nory. Po chwili pojawiła się w nim włochata kulka.

Szczeniak był zablocony od łap po czubek głowy, a jego sierść wyglądała jak jeden wielki kołtun.

Nil tak długo czyścił psa z zaschniętego błota, aż pokazała się brudna czarno-brązowa sierść.

Zajrzał mu w zęby - szczeniak miał nie więcej niż osiem tygodni i był zdecydowanie wychudzony.

24

- Mogę go potrzymać? - zapytała Sara błagalnym tonem.

Nil podał siostrze drżącego szczeniaczka.

- Cześć, maleńki - powiedziała dziewczynka, czule tuląc przestraszonego pieska.

Szczeniak powoli oswajał się ze swoimi wybawcami. Popiskując, próbował polizać Sarę po twarzy.

Dziewczynka zaśmiała się i podrapała go za uszami.

- Jaka to rasa? - spytała brata.

Nil podrapał się po głowie i powiedział: - Nie wiem. Wygląda na owczarka, ale nie jestem pewien.

Widzisz, jakie ma grube łapy - dodał, uważnie przyglądając się szczeniakowi. - Wydaje mi się, że to mieszaniec. Ale żeby się o tym przekonać, musimy go najpierw wykąpać!

25

- stwierdził, patrząc na wciąż zabloconą i skołtunioną sierść pieska. - Nie mam pojęcia, jak to maleństwo się tu dostało - wymamrotał, kolejny raz zaglądając do głębokiej jamy.

Sara jeszcze mocniej przytuliła szczeniaka i ruszyła w kierunku domu pana Greya.

- E, tam, nieważne - stwierdziła. - Najważniejsze, że teraz jest nasz!

Nil porządnie otrzepał ubranie i podążył za siostrą. „Może szczeniak miał być gwiazdkowym prezentem, ale się nie spodobał?” - zastanawiał się po drodze.

- Świetna robota, Saro - powiedział rozpromieniony pan Turner. Rodzice Sary bowiem przywieźli małego pieska do weterynarza, gdyż i tak wybierali się do niego, żeby odebrać Groma.

- Spisałaś się na medal! - chwalił dziewczynkę pan Turner. - Biedak długo by już nie pociągnął.

Uratowałaś mu życie! - dodał, raz jeszcze badając szczeniaka. Chciał mieć pewność, że piesek nie jest ranny.

Sara uśmiechnęła się radośnie.

- Na pewno nic mu nie jest? - troskliwie dopytywał się Nil.

- Daje ci słowo, że wszystko z nim jest w jak najlepszym porządku - zapewnił chłopca weterynarz. - Jedyne, czego mu w tej chwili trzeba do

26

szczęścia, to pełna miska i długi sen - powiedział, po raz kolejny oglądając zęby i dziąsła szczeniaka. - Ach, no i oczywiście kąpiel! - stwierdził, delikatnie odrywając grudki ziemi, które wczepiły się w sierść i łapki psa.

- Ja to zrobię! - wyrwała się Sara, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę.

- Jak go nazwiemy? - zapytał Nil, przyglądając się szczeniakowi.

- Jak to jak? - obruszyła się Sara. - Oczywiście, że nazwiemy go Kopacz! Przecież gryzł i kopał jak wariat, żeby wydostać się z nory!

Pan Parker uśmiechnął się i lekko pociągnął córkę za kucyk.

- Co byśmy bez ciebie zrobili, Saro? - powiedział i pogłaskał ją po głowie.

Sara wyprostowała się dumnie i mocno przytuliła Kopacza, jakby chciała podkreślić, że nigdy go nikomu nie odda.

- Zaraz przyprowadzę Groma - zmienił temat pan Turner i wyszedł z gabinetu. Po chwili był już z

powrotem. Rozmowy ucichły. Wszyscy patrzyli na zabandażowaną łapę Groma. - Pamiętajcie, że opatrunek musi być zawsze czysty i suchy. Za parę dni trzeba go zmienić. Chart wyglądał jak nowo narodzony. Był w wyśmienitej formie. Z jego mądrych oczu biła szlachetność i powaga.

27

- Szwy rozpuszczą się same za dziesięć dni -mówił dalej weterynarz. - Tu są środki przeciwbólowe, tak na wszelki wypadek. Gdyby coś się działo, dzwoń o każdej porze dnia i nocy - zwrócił się do pana Parkera. - Muszę go zbadać za kilka dni.

- Trzeba ukarać właściciela Groma - oznajmił poważnie Nil.

Weterynarz potrząsnął głową.

- Twój tata mówi, że nie ma żadnych świadków - powiedział do chłopca.

- Ale to przecież niemożliwe, żeby ranny pies tak po prostu uciekł - upierał się Nil.

- Możliwe - powiedział pan Turner. - Grom mógł uciec nawet na trzech łapach. Zwłaszcza gdy nikt mu w tym nie przeszkodził.

Chart zamachał nieśmiało ogonem, kiedy Nil go pogłaskał. Chłopiec ostrożnie ułożył psa na tylnym siedzeniu samochodu i przez całą drogę do domu nie spuszczał z niego oka. Sara natomiast była zajęta zupełnie czym innym. Na kolanach dumnie trzymała swojego Kopacza, co chwila głaszcząc go i przytulając.

- No i o co było tyle szumu? - zapytała Emilka brata, kiedy Psi Patrol powrócił do domu. Grom leżał już w swoim kojcu, a pan Parker wraz z Sarą przygotowywali kąpiel dla Kopacza.

28

- Sara uratowała Kopaczowi życie! - wyjaśnił Nil siostrze. - Wyciągnęła go z borsuczej nory! A tata z panem Greyem już chcieli dzwonić do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami!

Emilka uśmiechnęła się.

- Świetnie się spisałaś, mała! - pochwaliła siostrę.

Po kąpeli Kopacz bardziej przypominał zmokłą kurę niż puszystego szczeniaka. Mokra sierść oblepiła jego wychudzone ciało. Sara pomogła tacie wysuszyć psie futerko suszarką. Wreszcie można było stwierdzić, jakiej maści jest piesek: miał białą pierś i pysk, czarno-brązowe futerko i miękkie kłapciate uszy, opadające na jasne, wesołe oczka. Wypucowany Kopacz z zainteresowaniem rozglądał się dookoła. Kiedy pan Parker usiłował rozczesać jego wilgotną sierść, psiak wdzięczny się i przeżył.

- Ale on jest słodki - powtarzała Sara, głaszcząc swego ulubieńca.

- Umieścimy jego zdjęcie na naszej stronie internetowej - zdecydowała Emilka. Przytulisko miało w Internecie własną stronę, za której pośrednictwem rodzeństwo szukało nowych domów dla wychowanków schroniska.

- Może najpierw powinniśmy zająć się Gromem? - zauważył Nil.

- Nie możemy szukać domu dla Groma, dopó-

29

ki nie będzie zupełnie zdrowy - powiedział pan Parker.

- Dobra - zgodził się Nil. - Kopacz będzie pierwszy. Zróbmy mu zdjęcie! - zaproponował.

Emilka wzięła szczeniaka na ręce i z czułością pocałowała go w nosek.

- Gdzie go sfotografujemy? Może w ogrodzie? - zapytała.

- Kopacz jest bardzo zmęczony - stwierdziła poważnie Sara. Delikatnie, ale stanowczo odebrała szczeniaka starszej siostrze i mocno go przytuliła. - Zrobicie mu zdjęcie jutro, kiedy już się wyśpi - zdecydowała. Piesek ziewnął jak na komendę.

Jakiś samochód ostro zahamował przy bramie. Nil wyjrzał przez okno i zobaczył sierżanta Moorheada, miejscowego policjanta, który szybkim krokiem zbliżał się do domu. Ku radości Sary wszyscy natychmiast zapomnieli o Kopaczu i pośpieszyli zobaczyć, co się stało. Dziewczynka została wreszcie sama ze swoim ukochanym szczeniakiem. Po chwili domownicy zebrali się przy drzwiach.

-Wpłynęła do nas skarga. Przyszedłem sprawdzić, czy przypadkiem żaden z państwa psów nie wy dostał się z klatki - powiedział policjant.

- Nie sędzę - odparła pani Parker. - Nigdy nie wypuszczamy naszych psów bez opieki.

30

- Dziwne - powiedział sierżant Moorhead.

- Ta kobieta twierdzi, że nieznane zwierzę wydawało psie odgłosy.

- Co wydawało psie odgłosy? - natychmiast zapytał Nil.

Policjant spojrział na chłopca,

- Pewna kobieta zgłosiła, że przy drodze wałęsa się jakieś dziwne zwierzę - wytłumaczył Nilowi. -

Podobno jej terier śmiertelnie się wystraszył. Zastanawiałem się, czy to przypadkiem nie był jeden z waszych psów.

- A czy ta kobieta w ogóle widziała to zwierzę?

- spytał pan Parker.

Mózg Nila zaczął pracować na najwyższych obrotach. Od razu przypomniał sobie dziwne zachowanie Dropsa na spacerze.

- Niewyraźnie i z daleka - odparł policjant.

- Dzisiaj rano we mgle - dodał. - Twierdzi, że słyszała wycie. Wycie dzikiego zwierzęcia!

- Zapewniam pana raz jeszcze, że to nie był żaden z naszych psów - oświadczył zdecydowanie Bob Parker.

- W takim razie co to mogło być? - zastanawiał się głośno policjant. - Według tej pani to nie mógł być lis. Za duży. Mówi, że może wilk. Ale wilk? W naszej okolicy?

Zanim pan Parker zdążył coś odpowiedzieć, Emilka wyrecytowała jednym tchem:

31

- W naszym kraju wilki żyją jedynie w niewoli. Jeśli jakiś ucieknie, to szuka wysokich, zalesionych terenów, a nie płaskich, otwartych przestrzeni.

Bob Parker uśmiechnął się.

- Nic dodać, nic ująć, panie sierżancie. Oto opinia biegłego eksperta.

Dziewczynka zaczerwieniła się.

- Też tak pomyślałem, Emilko - zapewnił policjant z uśmiechem. - Powtarzam tylko, co powiedziała ta kobieta.

- Może coś jej się przywidziało? - zasugerował policjantowi Nil.

Sierżant Moorhead porozumiewawczo przymrużył jedno oko.

- Mam nadzieję! - powiedział. - Tak czy siak, na pewno nie pozwolę, żeby jakaś bestia terroryzowała nasze miasteczko!

■ "";"" #■

.(SS, Jft: 4»

Efm

Rozdział trzeci

Шли poniedziałek Nil obudził się bardzo wcześnie-IfU nie. Chciał jeszcze przed pójściem do W W szkoły umieścić w Internecie zdjęcie Kopacza. Był pewien, że taki słodki szczeniak zainteresuje wielu ludzi. Może przy okazji ktoś zechce zająć się Gromem?

Sara zasiadła do śniadania z bardzo poważną miną.

- Kudłaczek jest taki samotny - powiedziała. - Może powinniśmy zatrzymać Kopacza? Kudłaczek miałby wtedy przyjaciela... - zaproponowała nieśmiało.

Słyszac swoje imię, Kudłaczek otworzył zaspane oczy i nastawił uszu. Przeciągnął się i zaszczeakał wesoło.

-Nie ma mowy! - powiedzieli jednocześnie państwo Parkerowie.

- Ale dlaczego? - upierała się Sara.

- Jeden szczeniak w zupełności wystarczy -oznajmiła stanowczo mama. - Poza tym jesteś jeszcze za mała, żeby samodzielnie opiekować się psem.

Sara jęknęła.

Nil szybko skończył jeść i z hałasem odsunął krzesło.

- Dokąd ci się tak śpieszy? - zapytała mama.

- Chcę przed wyjściem umieścić w Internecie zdjęcie Kopacza, mam - wyjaśnił. - Zrobię mu zdjęcie polaroidem. Gdzie jest aparat? W szufladzie biurka? - dopytywał się Nil.

- Zawsze tam leży - odparła pani Parker. Emilka poszła za bratem. Ale w szufladzie poza jakimiś papierami nic nie znaleźli.

- Ciekawe - stwierdziła Emilka. - Przecież mama powiedziała, że aparat jest w szufladzie.

- Może pożyczyla go pani McGuire? - zasugerował Nil. - Chodź, zobaczymy w schronisku.

Ale i w schronisku nie było aparatu.

Była za to Sara, która zaraz po śniadaniu poszła do Kopacza. Siedziała w jego kojcu i obserwowała, jak szczeniak bawi się zabawką Ku-dłaczka.

- Bądź ostrożna - ostrzegł Sarę Nil. - Szczeniaki mają bardzo ostre zęby. I nie zostawiaj go samego.

34

- Przecież wiem - obruszyła się dziewczynka.

Emilka nie mogła powstrzymać się od śmiechu, widząc, jak Kopacz usiłuje wskoczyć na gumową piłeczkę.

- Ludzie są podli - stwierdziła poważnie. - Kto mógł wyrzucić takiego cudownego szczeniaka?

- Wstrętni, wstrętni... - powtarzała mała Sara, tuląc Kopacza.

Nil wzdrygnął się na samą myśl o tym, co mogło spotkać szczeniaka.

- Chodź, Emilko, bo spóźnimy się do szkoły - powiedział nagle, otrząsając się z nieprzyjemnych myśli. - Sfotografujemy Kopacza po szkole. Saro, wracaj do domu! - polecił młodszej siostrze.

- Jeszcze nie... - marudziła dziewczynka, nie chcąc rozstać się z pieskiem. - Mama powiedziała, że mnie zawoła.

35

Nil wzruszył ramionami i zostawił siostrę w spokoju.

- Słyszałeś już o Bestii z Compton? - zapytał konspiracyjnym szeptem Chris Wilson, przyjaciel Nila. Chłopcy siedzieli na szkolnej zbiórce w holu i w ogóle nie mogli się skupić. Ponieważ nie chodzili do tej samej klasy, nie powinni siadać obok siebie, jednak zazwyczaj nie przestrzegali tej zasady. Wystarczyła chwila nieuwagi nauczycieli i już przyjaciele łądownali jeden przy drugim.

- O czym? - wyszeptał Nil, zasłaniając usta rękami.

Na apelach nie wolno było prowadzić towarzyskich pogawędek, ale Chris rzadko się tym przejmował.

- No, o tym czymś, co straszy ludzi na drodze. .. - powiedział tajemniczo.

- A, o to ci chodzi - zrozumiał w końcu Nil. - Tak, słyszałem. Wczoraj był u nas sierżant Moorhead. Ta kobieta pewnie coś sobie wymyśliła - dodał.

- Kathy Jones też to widziała! - podkreślił Chris.

- Tere-fere - mruknął Nil, powstrzymując się od śmiechu. - Też coś. Jutro powie ci, że rozmawiała w sklepie z yeti!

36

Kathy Jones słynęła w całej szkole z opowiadania zmyślonych historii.

- Ciekawe, co to naprawdę jest? - zastanawiał się cicho Chris.

Zanim Nil zdążył wyrazić swoje zdanie, odezwał się Hasheem Lindon, jego drugi przyjaciel:

- To na pewno drugie „ja” dyrektora Hamleya, który o zmroku staje się wampirem!

Na myśl o panu Hamleyu, spacerującym po głównej ulicy w czarnej pelerynie i z ociekającymi krwią kłami, Nil nie mógł pohamować wybuchu śmiechu.

Niestety, nie zauważył, że dyrektor stoi tuż obok.

- Co cię tak śmieszy, Nil? - zapytał groźnie. - Może się razem pośmiejemy?

- Eee, chyba nie... To nic śmiesznego... - wyjąkał chłopak.

- W takim razie co cię tak rozbawiło? - nie ustępował pan Hamley.

Nil spuścił głowę. Odpowiedź na to pytanie wolał zachować dla siebie.

Wracając ze szkoły, Nil postanowił wstąpić do redakcji lokalnej gazety „Nowinki z Compton”. Przy wejściu natknął się na młodego fotografa, Jake'a Fieldinga, który spieszył się na kolegium redakcyjne.

37

- Mam dla ciebie świetną historię - powiedział chłopiec, patrząc z nadzieją na dziennikarza.
- Taaak? A jaką? - zapytał uprzejmie reporter.
- W sobotę ocaliliśmy życie chartowi o imieniu Grom, który podczas gonitwy złamał palec przedniej łapy. Po wyścigu jego właściciel porzucił go w przydrożnym rowie. Gdyby nie my, pies zdechłby z głodu i wycieńczenia - opowiadał Nil.
Jake Fielding pokręcił głową.
- Typowy przypadek znęcania się nad zwierzęciem - stwierdził. - Czy właściciela psa spotkała za to jakaś kara?
- O to chodzi, że nie... - odparł Nil. - On mówi, że Grom sam uciekł. A my nie mamy żadnych świadków. Zdaniem weterynarza chart rzeczywiście mógł uciec. Podobno wyścigowe charty potrafią biec nawet na trzech łapach.
- Chciałbyś pewnie, żebyśmy pomogli ci znaleźć dla Groma nowy dom, tak? - spytał reporter.
- Och, tak! - zapalił się chłopiec. - Grom to wspaniały pies, możesz mi wierzyć!
Reporter uśmiechnął się lekko.
- Oczywiście, Nil, nie wątpię... - Westchnął. - Zobaczę, co się da zrobić. Ale mówiąc szczerze, mam na głowie co innego. Chcę zrobić zdjęcie Bestii z Compton!
- I ty też... - mruknął Nil.
- Co masz na myśli? - zaciekawił się Fielding.

38

Chłopak wcisnął ręce do kieszeni.

- Założę się, że nie ma żadnej bestii, Jake - powiedział po chwili. - Pewnie coś się komuś przywidziało. To na pewno jakiś pies albo zabłąkana owca... Przecież ta „bestia” jeszcze nikogo nie zaatakowała, prawda?

- Słuchaj, Nil - powiedział poważnie Fielding. - Podobno widziały ją już trzy albo cztery osoby. Sam nie wiem, co o tym myśleć, ale niewątpliwie jest to temat tygodnia i muszę się nim zająć. Obiecuję jednak znaleźć czas i sfotografować tego twojego Groma, OK?

Nil pożegnał się, wsiadł na rower i pojechał do domu. Już na progu przywitał go Kudłaczek, skacząc do góry i wesoło machając ogonem. Chłopiec pogłaskał szczeniaka, założył mu obrozę, przypiął smycz i otworzył drzwi wejściowe. Uradowany Kudłaczek zaczął skakać, szczekać i ciągnąć swego pana do ogrodu.

W holu Nil zatrzymał się i sięgnął po słuchawkę telefonu. Wykręcił numer Chrisa.

- Cześć, Chris - przywitał przyjaciela. - Powiedz mi, gdzie ta cała Kathy Jones widziała Bestię z Compton?

- Ha! Wiedziałem, że nie wytrzymasz! - odpowiedział Chris z triumfem w głosie. - Na drodze, przy wzgórzach. No i co? Idziesz tam powęszyć?

39

- Coś ty! - obruszył się Nil. - Tak tylko zapytałem. Z czystej ciekawości.

- Akurat! - zadrwił Chris.

- Masz rację - poddał się Nil. - Wczoraj na spacerze Drops coś wyczuł. Bardzo dziwnie się zachowywał. Może wywąchał bestię? - szybko zakończył, odłożył słuchawkę i już go nie było. Spacerując przy wzgórzach, Nil natknął się na Kate, pomocnicę ze schroniska. Wyglądała na zdenerwowaną.

- Co się stało? - spytał.

- Klinika jest przepelniona, a schronisko jeszcze bardziej - jęknęła Kate. - Nie wiemy, w co włożyć ręce! Twoja mama zajmuje się karmieniem, tata pielęgnuje psy z kliniki, a ja zajmuję się tymi ze schroniska! Ledwo żyję - narzekała.

- Może mógłbym pomóc? - zapytał Nil. Kudłaczek biegał w kółko, ciągnąc chłopca w stronę wzgórz.

Kate uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję, Nil, myślałam, że nigdy na to nie wpadniesz. Ale najpierw wyprowadź Kudłaczka. Nil ruszył w kierunku łąki, gdzie trenowano psy. Szczeniak poszczekiwał radośnie, chwytając zębami każdy napotkany po drodze patyczek. Był bardzo ciekawy świata. Co chwila kopał dołki

albo węszył zapamiętałe. Chłopiec próbował nauczyć go przychodzenia do nogi na

40

komendę „Chodź!”, ale Kudłaczek tylko wesoło machał ogonem, ignorując dziwne wymaganie swego pana. Kiedy Nil przyciskał lekko pieska do ziemi i mówił „Siad!”, Kudłaczek wywraçał się na grzbiet i turlał. Wyraźnie nie miał zamiaru się uczyć! Spuszczony ze smyczy, dobre dwadzieścia minut zręcznie umykał przed Nilem, zanim ten zdołał go złowić. Zmęczony chłopiec zapędził wreszcie psiaka z powrotem do domu.

Teraz mógł już pomóc Kate, która akurat szła na wybieg z Kopaczem.

- Co mam robić? - zapytał Nil.

Kate walczyła z Kopaczem, usiłując odciągnąć go od kretowiska. Szczeniak najwyraźniej upodobał sobie jamy i nory!

41

- Zajrzyj do Groma - wykrztusiła zdyszana.

- Trzeba założyć na zabandażowaną łapę specjalny plastikowy but i wyprowadzić psa na siusiu.

Tylko uważaj: opatrunek powinien pozostać suchy!

- Oczywiście! - odparł ochoczo Nil.

W połowie obiadu pan Parker spojrział nagle na zegarek.

- Za pół godziny tresura! - powiedział głośno.

- Mam paru nowych uczniów - dodał, szybko kończąc jedzenie. W tym tygodniu, na prośbę członków kółka teatralnego, tresura odbywała się wyjątkowo w poniedziałek, a nie w środę.

- Przyprawdzą Kudłaczka, dobrze? - poprosił ojca Nil.

- A ja wreszcie umieszczę fotkę Kopacza w Internecie - powiedziała Emilka. - Zrobiłam mu śliczne zdjęcie!

- Znalazłaś aparat? - zapytał Nil. - No i gdzie był?

- Nigdy nie uwierzysz! W koszu na brudną bieliznę! Nie mam zielonego pojęcia, jak się tam znalazł! Proszę bardzo: oto nasz Kopacz - powiedziała, wyciągając z kieszeni zdjęcie.

Nil uważnie przyjrzał się fotografii. Kopacz leżał w ogrodzie. Miał lekko przechylony łebek, jakby czegoś nasłuchiwał. Wyglądał rozkosznie.

42

- Nie sposób mu się oprzeć, prawda? - dopytywała się Emilka, raz po raz zerkając na zdjęcie.

- Wiesz, jak to jest... - odpowiedział z powagą Nil. - Młodego psa trzeba nauczyć wielu rzeczy. Nie każdy ma na to ochotę, cierpliwość i czas. Szczeniak robi mnóstwo zamieszania i czasami wyrządza spore szkody. Pamiętasz, jak Kudła-czek zjadł moje nowe adidas?

- No pewnie! - roześmiała się Emilka. - Nigdy nie byłeś taki wściekły jak wtedy!

Nil mruknął coś pod nosem.

- A przecież wystarczyło schować adidas do szafki! - droczyła się z bratem Emilka.

- Mówicie o Kopaczu? - zapytał pan Parker. - Dziś wieczorem przyjdą go obejrzeć znajomi Mike'a Turnera. Ich pies zdechł przed Gwiazdką i teraz szukają nowego.

Sara wyteżyła słuch. Emilka zrobiła smutną minę.

- Szkoda... - szepnęła. - Kopacz byłby świetną reklamą naszego schroniska.

- Mimo wszystko umieść jego zdjęcie w Internecie - powiedział tata. - W końcu nie wiadomo, czy ci państwo zdecydują się na Kopacza.

Emilka wstała od stołu. Zaraz po niej poderwała się Sara.

- Mogę wam pomóc? - spytała. Rodzeństwo wymieniło podejrzliwe spojrze-

43

nia. Dotychczas Sara nie interesowała się komputerem.

- Oczywiście, że możesz - zdecydowała Emilka i uśmiechnęła się do siostry.

- Ale tylko przez pół godziny - powiedziała pani Parker, sprzątajac ze stołu. - Potem marsz do łóżka!

Tresura trwała już od dziesięciu minut, kiedy Nil usłyszał parkujący samochód. Trzymając Kudłaczka na smyczy, wyjrzał przez okno. „Pewnie jacyś spóźnialscy” - pomyślał. Po chwili z samochodu wysiadła para w średnim wieku. Bez psa.

- Dobry wieczór - odezwał się mężczyzna.
- Nazywam się John Graham, a to jest moja żona Jane. Mikę Turner powiedział, że szukacie nowego domu dla szczeniaka.
- Chwileczkę - odpowiedział uprzejmie Nil.
- Zaraz zawołam tatę. - Odwrócił się i pobiegł w stronę domu. - Są fajni. Całkiem w porządku - powiedział do siebie. - Na pewno polubią Kopacza.
- Ja tylko wyjdę i się przywitam - powiedział do syna pan Parker. - Oprowadź ich, dobrze? Nie mogę przerwać tresury. Mama siedzi po uszy w papierkowej robocie. Jeśli Kopacz im się spodoba, umówimy się na dogodniejszy termin - tłumaczył pośpiesznie ojciec.

44

Chłopiec poprowadził państwa Grahamów do kliniki.

- Kopacz jest z nami zaledwie od paru dni - opowiadał, nie zwracając uwagi na szczekanie innych psów. - Prawdopodobnie był nieudanym gwiazdkowym prezentem i ktoś go po prostu wyrzucił.

Pani Graham pokiwała głową.

- To się, niestety, zdarza - powiedziała. - Nasz pies zdechł dwa miesiące temu. Mieliśmy go piętnaście lat. O mało nam serca nie pękły...

Nil nie mógł podjąć żadnej decyzji bez zgody ojca. Z drugiej strony wiedział, że weterynarz nie przysłałby przecież ludzi niegodnych zaufania.

- Proszę bardzo, oto on! - zawołał chłopiec, zbliżając się do kojca. - Nasz wspaniały Kopacz! Szczeniak smacznie spał, ale gdy tylko wyczuł ludzi, natychmiast się obudził i zaczął wesoło machać ogonem.

- Czy nie jest słodki? - spytała pani Graham męża, wsuwając rękę do kojca. Piesek obwąchał dłoń i zaszczekał radośnie.

Nil upewnił się, że pozostałe psy są zamknięte, i otworzył kojec. Kopacz w podskokach wybiegł na zewnątrz. Państwo Grahamowie przykucnęli i zaczęli go głaskać.

- Wiesz może, jaka to rasa? - spytał Nila pan Graham.

45

- Tata mówi, że Kopacz ma coś z owczarka, ale nie możemy być tego pewni, ponieważ nie znamy jego rodziców - wyjaśnił chłopiec.

- Będzie duży?

- Chyba tak. Pewnie wielkości labradora - powiedział Nil.

- Nasz Filip był psem myśliwskim - wyjaśniła pani Graham, uśmiechając się na myśl o swoim ulubieńcu.

Zapadła cisza. Nil uświadomił sobie, że wśród szczekania psów nie słyszy Groma. Zaniepokojony spojrzał w stronę jego kojca. Chart zawzięcie próbował przegryźć bandaż.

- Nie wolno! - wykrzyknął chłopak i szybko wbiegł do kojca. Grom spojrzał na niego smutnym wzrokiem. Nil przeprosił państwa Grahamów i zaprowadził Groma do domu.

- Emilko, nie wiesz, gdzie jest plastikowy kołnierz? - spytał. - Grom próbował przegryźć opatrunek - wyjaśnił.

- Jest w magazynie - odpowiedziała Emilka. - Poczekaj, zaraz go przyniosę.

Sara wykorzystała nieuwagę rodzeństwa i przemknęła do kliniki. Podeszła do państwa Grahamów, którzy w najlepsze bawili się z Kopaczem. Nil został przy drzwiach, czekając na Emilkę. Grom znów zaczął gryźć bandaż.

- Przestań! Nie wolno! - strofował psa Nil.

46

Grom posłuchał i spojrzał ponuro na swego pana. Czekając na Emilkę, Nil przysłuchiwał się rozmowie państwa Grahamów z Sarą.

- Mój brat ma szczeniaka - opowiadała Sara.

- Szczeniaka trzeba nauczyć wielu rzeczy. Nie każdy ma na to ochotę. I czas. Mały pies robi mnóstwo zamieszania i wyrządza duże szkody.

- Sara! - wykrzyknął Nil. - Co ty wygadujesz?

- Siostra prawie słowo w słowo powtarzała jego niedawną rozmowę z Emilką.

Ale Sara nie zwracała uwagi na brata.

- Nasz szczeniak, proszę pani, zjadł Nilowi adidasy! - dodała z satysfakcją.

Państwo Grahamowie wyglądali na speszonych.

- Sara! - zawołał ponownie Nil.

Tym razem dziewczynka go posłuchała.

- Co się stało? - zapytała z niewinną miną.

- Saro, ci państwo mieli psa i świetnie znają obyczaje szceniaków - powiedział Nil.

- Przecież powiedziałam prawdę! - broniła się Sara. - Pamiętasz, co mówi tata? Nowych właścicieli trzeba uprzedzać... muszą wiedzieć, jak zachowują się psy... - zakończyła i spuściła oczy.

Nil groźnie spojrział na siostrę. W tym momencie pojawiła się Emilka z plastikowym kołnierzem.

Szybko założyli go na szyję Groma i Nil wrócił do państwa Grahamów.

47

- Kopacz jest uroczy - oświadczyła pani Graham i uśmiechnęła się.

- Jeśli chcą go państwo zabrać do domu, proszę porozmawiać z moim tatą - zaproponował chłopiec.

Pani Graham po raz ostatni pogłaskała Kopacza i wyprostowała się.

- Jest naprawdę uroczy - powtórzyła. - Jednak po rozmowie z twoją siostrzyczką zdaliśmy sobie sprawę, że chyba wolimy trochę starszego psa - dodała.

- Mamy przepięknego charta wyścigowego... - zaczął Nil, ale pan Graham natychmiast mu przerwał.

- Dziękujemy - powiedział stanowczo. - Musimy to jeszcze raz przemyśleć.

Pani Graham uśmiechnęła się niepewnie.

- Może zamiast psa weźmiemy kota? - zastanawiała się głośno.

Nil patrzył na odjeżdżający samochód. Potrząsnął z niedowierzaniem głową. „Najwidoczniej Sara postanowiła przeszkodzić w poszukiwaniach nowego domu dla Kopacza” - pomyślał, rozglądając się za młodszą siostrą.

- Żeby mi to było ostatni raz! - ostrzegł ją.

- Przecież ja tylko mówiłam prawdę! - Sara nie dawała za wygraną.

48

- Nie, Saro - powiedział Nil. - Zrobiłaś to specjalnie!

Sara wygięła usta w podkówkę i po jej policzku spłynęła łezka. - Nie chcę stracić Kopacza - zaszlochała.

Nilowi zrobiło się żal siostry.

- Posłuchaj, Saro - tłumaczył. - Nie możemy zatrzymywać u siebie każdego uratowanego psa!

- Wiem... - odparła cicho Sara. - Ale Kopacz jest taki malutki i prawie nie zajmuje miejsca! Nil zmarszczył czoło.

- Tak, Saro, teraz jest mały, ale będzie większy. Znacznie większy. Musimy znaleźć mu nowy dom!

Sara milczała.

- Mam rację?

- Pewnie tak... - z ociąganiem odparła Sara.

W

■BKpi

Rozdział czwarty

Mam świetny pomysł! - ogłosiła nazajutrz Sara przy śniadaniu. - Jeżeli sami wychowamy Kopacza, łatwiej znajdziemy mu nowy dom!

- Nie ma mowy - powiedziała pani Parker.

- Znajdziemy Kopaczowi nowych opiekunów, pod warunkiem że nie będziesz ich zniechęcać - zauważył Nil.

- Chciałam tylko pomóc - zaprotestowała Sara z niewinną miną.

- Wiem - powiedział pan Parker. - Ale lepiej będzie, jeśli następnym razem zostawisz tę sprawę nam, dobrze?

Sara posmutniała i zamilkła. Jednak nie wytrzymała zbyt długo.

- Mogę zabrać Kopacza na poranny spacer? - zapytała niby od niechcenia.

50

- Dobrze, ale musisz obiecać, że nie spuścisz go ze smyczy i nie opuszczisz wybiegu - odparł tata.
- Oczywiście! - zawołała uradowana Sara i już jej nie było.

Po lekcjach Chris zagadnął Nila:

- Może urządzimy małe polowanie na bestię? Nil zamruczał coś pod nosem.
- Moim zdaniem cała ta historia to kit - powiedział po chwili.
- No co ty? - oburzył się Chris. - Sam mówiłeś, że Drops coś wyczuł.
- Bo wyczuł - odparł Nil. - Ale to był pewnie inny pies albo coś w tym rodzaju.
- Ja sądzę, że to jakiś dziki kot - powiedział z przekonaniem Chris.
- E tam.
- Jeśli nie dziki kot, to co?
- Nie mam pojęcia - odpowiedział szczerze Nil. - Albo jakiś pies... - nie ustępował Chris, próbując rozwiązać tę zagadkę. Nil zamyślił się.
- Nie. Jest zbyt zimno. Żaden pies nie wytrzymałby takiego mrozu - stwierdził.
- Tak czy owak, nie zaszkodzi się rozejrzeć, no nie? - zaproponował Chris, wsiadając na rower.
- Czemu nie - zgodził się wreszcie Nil.

51

Kiedy chłopcy zajechali pod dom Nila, zobaczyli samochód redakcji „Nowinek z Compton”. Jake Fielding właśnie wracał z wybiegu dla psów. Obok niego szli państwo Parkerowie z Gromem. Chłopcy prędko podbiegli do reportera.

- Zrobiłeś zdjęcie Gromowi? - wyrwał się Nil.
- Oczywiście! - odparł Fielding.
- A więc napiszecie coś o nim? - dopytywał się chłopak.
- Zobaczymy, zobaczymy - odpowiedział reporter. - Teraz najważniejsza jest bestia - dodał z porozumiewawczym mrugnięciem.

Nil jęknął.

- Właśnie ruszam na poszukiwania - powiedział Jake Fielding konspiracyjnym szeptem. - Podobno widziano ją dziś rano na drugim końcu miasta... Chyba umiecie dochować tajemnicy, co, chłopcy? - zakończył reporter i wymownie przyłożył palec do ust.

- A możemy też pojechać? - zapytał Chris. Jake Fielding spojrzał pytająco na pana Parkera, który tylko wzruszył ramionami.
- Rób, co chcesz, Jake - zwrócił się do reportera. - Znasz moje zdanie. Wiele hałasu o nic. To pewnie jakiś zabłąkany duży pies - skwitował.

Reporter zaśmiał się, poklepał Parkera po ramieniu i zażartował:

- Gdzie się podziała twoja wyobraźnia, Bob?

52

Chłopcy rażno wskoczyli do samochodu. Jake Fielding zapalił silnik i ostro ruszył.

- Zaczniemy od torfowisk za Leśną Farmą - powiedział po chwili.
- Czyżby pan Grey też spotkał bestię? - zapytał z przekąsem Nil.
- Nie, ale listonosz widział coś dzisiaj rano - odparł niezrażony reporter.

Chris zatarł ręce.

- No, wreszcie się coś zaczyna dziać! - wykrzyknął uradowany.

Reporter zaparkował dwa kilometry za miastem, niedaleko torfowisk.

- To tu - powiedział, wysiadając z samochodu. Otworzył bagażnik i zaczął wypakowywać sprzęt. Wziął wielką torbę z kilkoma aparatami, statyw i kamerę wideo. - Trzymaj - zwrócił się do Nila, podając mu kamerę.

- Po co ci kamera wideo? - spytał z ciekawości chłopak.

- „Zawsze gotów” - oto moja dewiza życiowa - odparł wesoło Fielding. - Jeśli Bestia z Compton istnieje naprawdę i uda mi się ją sfilmować, będę mógł spokojnie iść na emeryturę! - zażartował.

Nil i Chris ze zdumienia wytrzeszczyli oczy.

- Jeżeli to naprawdę bestia, jej zdjęcie będzie warte tysiące funtów - tłumaczył Jake chłopcom. - A pomyślcie tylko, ile będzie warta kasetka wideo z bestią! Kupią ją wszystkie stacje telewizyjne i gazety!

Wreszcie byli gotowi do drogi. Fielding ruszył pierwszy. Przy każdym kroku jego sprzęt fotograficzny brzęczał głośno.

- Słysząc cię w promieniu dziesięciu kilometrów - powiedział Nil. - Bestia musiałaby zupełnie zgłupieć, żeby nie uciec.

- Takie jest życie - odparł sentencjonalnie reporter. - Byłoby jeszcze bardziej głupio wytropić bestię i nie mieć czym jej sfotografować, prawda?

Zatrzymali się przy torfowiskach. Nie licząc stadka rozleniwionych owiec, okolica była zupełnie pusta.

- A nie mówiłem - przypomniał Nil.

54

Jake Fielding wyjął z torby lornetkę i zaczął uważnie obserwować horyzont. Nil pochuchał w dłonie. Robiło się coraz zimniej.

Reporter nagle odłożył lornetkę i przetarł oczy.

- Tam coś jest... - powiedział szeptem, wskazując ręką na odległy zakątek torfowisk.

- Yeti? - zażartował Nil.

-Zobacz sam, niedowiarku - rzekł Fielding i podał chłopcu lornetkę. - Tam, pół kilometra stąd. Koło tej rozwalonej szopy. Ciemniejsza plama wielkości dużego psa.

Nil spojrzął przez lornetkę. Poprawił ostrość.

- Widzę! - zawołał. - Masz rację! Brawo! Chris wyrwał Nilowi lornetkę.

- Tak! - wrzasnął. - Udało się! Znaleźliśmy Bestię z Compton!

- Hej, nie tak prędko - ostudził ich Jake Fielding. - Nie zrobiliśmy jeszcze nawet jednego zdjęcia. Jest za daleko...

- No i co teraz? - dopytywał się zniecierpliwiony Chris.

-Jak to co? - odparł reporter i uśmiechnął się. - Musicie osaczyć bestię i nagonić ją tutaj, a ja tymczasem przygotowuję sprzęt!

Chłopcom zrobiło się nieswojo.

- Jeśli to jest prawdziwa bestia, to może nas zaatakować! - zaprotestował Chris.

Reporter znowu się uśmiechnął.

55

- Jak dotąd, nikogo nie skrzywdziła - uspokajał chłopców. - Ona tylko straszy, to wszystko...

- Nie sądzę, żeby miała nas zaatakować - powiedział po chwili namysłu Nil. - Pewnie ucieknie.

Może jest ranna?... - zastanawiał się. - Chodź, Chris, to nie jest tak daleko. Jeśli pobiegniemy będziemy tam za kilka minut.

Chłopcy ruszyli. Z ich ust ulatniały się kłęby pary. Było coraz chłodniej.

Starą szopę przesłaniało niewielkie wzniesienie. Chris przystanął niepewnie.

- Nie wiem, czy chcę tam iść - wysapał, łapiąc oddech.

Nil odwrócił się. Fielding był jakieś dwieście metrów za nimi. Kiedy zobaczył, że chłopcy zatrzymali się, odłożył na bok aparat i zaczął dawać im znaki, żeby ruszyli dalej.

Przyjaciele cicho podbiegli do szopy. Przez szpary w spróchniałym drewnie trudno było cokolwiek zobaczyć. Nil powoli wdrapał się na niski daszek i ostrożnie wychylił głowę. Spojrzął w dół. W szopie stała koza, rozpaczliwie próbując wydobyć spod śniegu choć źdźbło suchej trawy. Nil znał tę kozę. Należała do pana Greya i ciągle gdzieś się gubiła.

- Co to jest? - wyszeptał Chris, ciągnąc Nila za nogawkę spodni.

Nil odwrócił się.

56

- Koza! - odpowiedział.

W tym samym momencie reporter dał znak, że jest gotowy do zrobienia zdjęcia.

Chłopcy spojrzeli na siebie. Koza skubała trawę i nie zwracała na nich uwagi. N11 zaczął wymachiwać rękami w stronę Jake'a Fieldinga.

- To koza! - krzyczał. Reporter przytknął rękę do ucha. - Koza! - jeszcze raz krzyknął Nil i wybuchnął śmiechem.

Była już noc, kiedy wracali do domu.

- No cóż - powiedział z przekąsem Chris. - Teraz przynajmniej mamy pewność, czym bestia nie jest.

- Musimy zawiadomić pana Greya - stwierdził Nil.

Nad drogą wisiała gęsta mgła. Jake Fielding mocniej chwycił kierownicę.

- To jeszcze nie koniec poszukiwań - powiedział. - Macie jakieś pomysły?

Nil tylko wzruszył ramionami.

- Tata miał rację. Żadna bestia nie istnieje -zawyrokował.

- Ale trzeba przyznać, że z daleka koza wyglądała jak prawdziwa bestia - zażartował Chris.

Nagle, jak spod ziemi, przed samochodem wyrósł ciemny kształt. Przez ułamek sekundy zaświeciły dwa ogniste punkciki...

57

- Stop! - wrzasnął Nil. - Co to było?! Fielding natychmiast zjechał na pobocze, ale zwierzę już zniknęło we mgle.

- Co to mogło być? - zastanawiał się reporter.

- Może lis? - zasugerował Chris.

Nil nie odezwał się ani słowem. Największe lisy mają około pół metra wzrostu, a ślepia, które zobaczyli przez szybę, znajdowały się na wysokości co najmniej metra.

To nie mógł być lis. Ale jeśli nie lis, to co?

al

■ II

щpip

Rozdział piąty

.Jara. ДИии

ilSffi-,";,-ss:.,,

śm

Nil siedział na porannym apelu i dygotał z zimna. Środowy poranek przywitał uczniów i nauczycieli awarią ogrzewania. Nawet dyrektor Hamley, stojący na staroświeckiej drewnianej katedrze, nie zdjął tweedowej kurtki i raz po raz chuchał na dłonie. W takich warunkach trudno było skupić się na jego przemowie. - To straszne - wycedził Hasheem. - Przecież tak się nie da pracować!

Po chwili do holu weszła sekretarka i po krótkiej szeptanej naradzie z dyrektorem oznajmiła, że lekcje są odwołane. Uczniowie z radością zerwali się z krzeseł i wybiegli ze szkoły. Nawoływań i śmiechów było przy tym co niemiara. Nil opowiadał Hasheemowi o wczorajszym polowaniu na bestię. Stojąca nieopodal Emilka bez przerwy chichotała.

59

-A w starej szopie była tylko koza pana Greya! - zakończył historię Nil. - Ta, która zawsze się gubi. Mój tata już dzwonił w tej sprawie do Leśnej Farmy.

-Właśnie, a co na to wszystko pan Grey? -zainteresował się Hasheem.

- Uważa, że to pies. Według jednego z jego pracowników wczoraj jakieś duże zwierzę wystraszyło stado owiec. Wszyscy są w pogotowiu -odpowiedział Nil.

- A więc jednak istnieje jakaś bestia? - spytał Hasheem.

- Może i tak. Sam już nie wiem. Jednego jestem pewien. Jeśli cokolwiek zagraża owcom, farmerzy na pewno szybko się tym zajmą -stwierdził Nil.

Chłopak zamyślił się. Zaczął trochę współczuć tajemniczemu zwierzęciu. Jeśli podejdzie ono zbyt blisko owiec, na pewno zostanie zabite. A w okolicach Compton było przecież mnóstwo owczych farm.

Hasheem wysłuchał do końca opowieści przyjaciela i zaśmiał się.

- Nie ma żadnej tajemnicy - powiedział. - Chciałem cię tylko trochę potrzymać w niepewności.

Bestią okazał się jakiś zabłąkany eskimoski pies.

- Skąd wiesz? - dopytywał się Nil.

60

Jednak Emilka natychmiast mu przerwała:

- Husky? - spytała.

- O, właśnie! Wyleciała mi z głowy ta nazwa -przypomniał Hasheem. - Jego właścicielem jest George Mullins. Ten, który ma hodowlę świń na skraju torfowisk.

Nil wiedział, o kogo chodzi. Widywał go czasami w mieście. Mullins uchodził za samotnika. Nigdy się do nikogo nie odzywał.

- Jesteś pewien? Czemu nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? - spytał Nil z pretensją.

-Jakoś nie było okazji - odparł Hasheem. - Moja siostra i jej przyjaciółka widziały wczoraj, jak George Mullins spacerował z psem po torfowiskach. A ta przyjaciółka spotkała bestię po-

bi
-A w starej szopie była tylko koza pana Greya! - zakończył historię Nil. - Ta, która zawsze się gubi. Mój tata już dzwonił w tej sprawie do Leśnej Farmy.

-Właśnie, a co na to wszystko pan Grey? -zainteresował się Hasheem.

- Uważa, że to pies. Według jednego z jego pracowników wczoraj jakieś duże zwierzę wystraszyło stado owiec. Wszyscy są w pogotowiu -odpowiedział Nil.

- A więc jednak istnieje jakaś bestia? - spytał Hasheem.

- Może i tak. Sam już nie wiem. Jednego jestem pewien. Jeśli cokolwiek zagraża owcom, farmerzy na pewno szybko się tym zajmą -stwierdził Nil.

Chłopak zamyslił się. Zaczął trochę współczuć tajemniczemu zwierzęciu. Jeśli podejdzie ono zbyt blisko owiec, na pewno zostanie zabite. A w okolicach Compton było przecież mnóstwo owczych farm.

Hasheem wysłuchał do końca opowieści przyjaciela i zaśmiał się.

- Nie ma żadnej tajemnicy - powiedział. - Chciałem cię tylko trochę potrzymać w niepewności.

Bestią okazał się jakiś zabłąkany eskimoski pies.

- Skąd wiesz? - dopytywał się Nil.

60

Jednak Emilka natychmiast mu przerwała:

- Husky? - spytała.

- O, właśnie! Wyleciała mi z głowy ta nazwa -przypomniał Hasheem. - Jego właścicielem jest George Mullins. Ten, który ma hodowlę świń na skraju torfowisk.

Nil wiedział, o kogo chodzi. Widywał go czasami w mieście. Mullins uchodził za samotnika. Nigdy się do nikogo nie odzywał.

- Jesteś pewien? Czemu nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? - spytał Nil z pretensją.

-Jakoś nie było okazji - odparł Hasheem. - Moja siostra i jej przyjaciółka widziały wczoraj, jak George Mullins spacerował z psem po torfowiskach. A ta przyjaciółka spotkała bestię po-

bi
przedniego dnia i dałaby sobie głowę uciąć, że to był husky.

- Brzmi całkiem prawdopodobnie - stwierdził Nil. Wciąż jednak pamiętał świecące ślepia, które widział wczoraj w drodze powrotnej do domu. Zamyslił się na moment. - Husky mają bardzo grubą sierść - powiedział po chwili. - Jako jedne z niewielu psów potrafią przetrwać w mroźnym klimacie. Emilka wzdrygnęła się z zimna.

- Chodźmy do domu - zaproponowała. - Nie mam takiego futra jak husky!

- Idźcie sami - powiedział Nil. - Chcę porozmawiać z panem Mullinsem. Trzeba go ostrzec, jeśli to naprawdę jego pies. Powinien trzymać husky z dala od owiec.

Gospodarstwo pana Mullinsa znajdowało się za miastem, tuż przy torfowiskach. Nil zeskoczył z roweru i rozejrzał się dookoła. Miejsce wydawało się zupełnie opuszczone. Do domu w kształcie litery L prowadziła wąska ścieżka, przecinająca zadbane ogródki.

- Dzień dobry! - zawołał nieśmiało.

Cisza. Zapukał do drzwi. W odpowiedzi usłyszał groźne szczeknięcie. Odruchowo odsunął się od drzwi. „Jeśli to jest bestia, może być agresywny” - pomyślał.

62

- Dzień dobry! - zawołał jeszcze raz. Ponieważ znów nie usłyszał żadnej odpowiedzi, wspiął się na palcach i zajrzał przez okno.

Nagle zobaczył za szybą pysk ogromnego zwierzęcia. Odskoczył przerażony. Obnażone ostre kły nie zachęcały do przyjacielskich gestów.

-W porządku, piesku... - wyszeptał Nil, cofając się nieco.

Husky przestał szczekać, za to zaskowywał przeciągle, czym najwyraźniej chciał odstraszyć intruza.

Nil odwrócił się. Postanowił wracać do domu, kiedy drzwi nieoczekiwanie otworzyły się.

- Czego chcesz? - zapytał ponurym głosem wysoki, silny mężczyzna. Miał siwe włosy i gęstą brodę.

-Dzień dobry, panie Mullins... - zaczął niepewnie chłopiec. - Jestem Nil Parker z Przytuliska...

Mężczyzna przerwał mu gwałtownie.

- Nie obchodzi mnie, kim jesteś i skąd! -warknął. - Obchodzi mnie to, że weszysz w moim gospodarstwie!

- Ja tylko chciałem...

- Wynoś się, bo zawołam policję!

- Pańskiemu psu grozi niebezpieczeństwo -nie dawał za wygraną Nil.

- Guzik prawda! - wrzasnął George Mullins.

63

- Mojemu psu nic nie grozi! Jazda stąd! - z tymi słowami zatrzasnęła Nilowi drzwi przed nosem.

- Chciałem tylko pomóc... - mruknął Nil, wracając do domu.

-Zrobiłeś, co mogłeś - powiedziała Emilka, kiedy jej brat już siedział w kuchni i pił gorącą czekoladę. - Nie możesz zrobić nic więcej. Nie chciał słuchać, to jego sprawa.

- Wiesz, jacy są niektórzy farmerzy - zauważył Nil ze smutkiem. - Jeżeli jakiś pies zagraża ich owcom, z miejsca do niego strzelają. Pan Mullins pozwala swojemu husky waleśać się bez opieki. Pies jest w wielkim niebezpieczeństwie. Nie mówiąc już o tym, że pewnego dnia ktoś go może po prostu rozjechać!

- No tak... - powiedziała Emilka. - Ale naprawdę nie wiem, co jeszcze możemy zrobić. - Wyjrzała przez okno. Na dworze Sara bawiła się z Kopaczem. - Przynajmniej ona nie ma żadnych zmartwień - stwierdziła z melancholią. - Swoją drogą Sara za bardzo przywiązała się do tego szczeniaka...

Nil spochmurniał.

- Chyba nie zapomniała o Tuptusiu? - spytał. Tuptuś, chomik Sary, był dotąd jej ukochanym zwierzątkiem.

- Och, nie! - wykrzyknęła Emilka. - Skądże

64

znowu! Jeszcze wczoraj skarżyła się, że Tuptuś przesypia całe dnie, zamiast się z nią bawić. -

Emilka wstała z krzesła. - Wracam do komputera - oznajmiła. - Szukam w Internecie informacji o dzikich psach.

-I co? Znalazłaś coś ciekawego?

- Eeee, niewiele. Najczęściej spotyka się je w dużych miastach, gdzie łączą się w watahy. Jak wiesz, psy są zwierzętami stadnymi, podobnie jak ludzie. Mówiąc krótko: w naszej okolicy trudno spotkać samotnego dzikiego psa.

- To znaczy, że Bestią z Compton jest jednak husky pana Mullinsa - skwitował Nil smutnym głosem.

- Chyba tak - zgodziła się Emilka.

Wracając ze spaceru z Dropsem i jego synkiem, Nil postanowił zajrzeć do biura Przytuliska. Kiedy wszedł do środka, Emilka oderwała wzrok od komputera, zrobiła tajemniczą minę, wymownie położyła palec na ustach i wskazała głową na ojca, który właśnie rozmawiał przez telefon.

- Oczywiście, Harry - mówił pan Parker, nerwowo pocierając czoło. - Wiem doskonale, że to poważna rzecz. Tak, zaraz zadzwonię do Terri McCall. - Słuchał przez moment, przytakując i drapiąc się po brodzie. - Jasne, jeśli nie możesz znaleźć właściciela, weźmiemy go do siebie -

65

ciągnął. - Ale jeśli jest aż tak groźny, muszę się najpierw poważnie zastanowić - zakończył.

Nil poczuł skurcz żołądka. Pragnął jak najszybciej wiedzieć, o co chodzi. Podeszedł do ojca. Nim

jednak zdążył otworzyć usta, pan Parker znowu podniósł słuchawkę.

- Za chwilę, synu - rzucił zniecierpliwiony. - Muszę zadzwonić do Terri.

Emilka wstała i podeszła do brata.

- Pan Grey znalazł dziś jedną ze swoich owiec uduszoną... - wyszeptała. - W okolicy grasuje dziki pies - mówiła dalej szeptem. - Tata chce się nim zająć, zanim zastrzelą go któryś z farmerów! Nil jęknął. Przed oczami stanął mu husky, którego widział przed godziną. Owszem, pies był olbrzymi, ale żeby okazał się aż taki groźny?

-Pani McCall przyjedzie dziś po południu -powiedział ojciec, odkładając słuchawkę. - Pan Grey zadzwonił też do sierżanta Moorheada - dodał, patrząc na dzieci.

-Tato, chyba wiem, co to za pies... - wyznał nieśmiało Nil.

-Tak, tak... - przytaknął pan Parker. - Emilka opowiedziała mi już o wszystkim. Usiłowałam zadzwonić do pana Mullinsa, ale okazało się, że nie ma telefonu. Muszę o wszystkim poinformować Terri McCall - dokończył.

Emilka i Nil spojrzeli na siebie.

66

- Słuchajcie - powiedział ojciec. - Sytuacja jest poważna. Nie próbujcie działać na własną rękę. Nie chcę, żeby coś się wam stało.

Nil i Emilka wrócili do domu i usiedli w kuchni. Po chwili usłyszeli trzaśnięcie drzwiami. Nil wstał i zajrzał do dużego pokoju. Za kanapą przykucnęła Sara, mocno tuląc do siebie Kopacza.

Nil potrząsnął głową.

- Wiesz przecież, że psów ze schroniska nie wolno przynosić do domu, prawda? - strofował siostrę.

-Ojej, tylko na minutkę... - prosiła dziewczynka. - Biedny Kopacz jest taki samotny.

Jak na komendę szczeniak zaprezentował niebywale smutną minę.

Nil uśmiechnął się.

- Chcesz jak najlepiej, ale im bardziej pies się do ciebie przywiąże, tym trudniej będzie mu potem przyzwyczaić się do innych ludzi. Nie rób mu krzywdy.

-Jedno mnie martwi - stwierdziła Emilka. - Zobacz - zwróciła się do brata - z jaką łatwością Sara przemknęła przez podwórze. Kate jej nie zauważyła...

Naburmuszona Sara z ociąganiem odprowadziła Kopacza do kojca.

- Niepokoję się o husky - powiedziała po

67

chwili Emilka. - Jeśli rzeczywiście zagryzł owcę, to jest w poważnych tarapatkach.

- Wiem, wiem - przytaknął Nil. - Ale dlaczego biedny pies ma cierpieć z powodu głupoty właściciela! Poza tym wcale nie wydawał mi się taki groźny. W przeciwieństwie do jego pana... - dodał cicho.

- ...który go nie upilnował! - dokończyła szybko Emilka.

- Tak naprawdę - ciągnął Nil - nie wiemy nawet, czy rzeczywiście winowajcą jest husky!

- Moglibyśmy jakoś ostrzec pana Mullinsa - zaproponowała Emilka.

- Chyba nie będzie chciał nas słuchać - odparł Nil. - Nie jest zbyt towarzyski.

- Mimo wszystko spróbujmy - nalegała dziewczynka.

- Dobra - zgodził się Nil. Chodziło przecież o życie psa!

Pan Mullins siedział w zagrodzie. Drzwi do domu były szeroko otwarte. Na ganku leżał husky i wygrzewał się w słabym zimowym słońcu. Kiedy Emilka i Nil dotarli do bramy, pies zaszczekał, ale nie ruszył się z miejsca. A przecież gdyby chciał, z łatwością przeskoczyłby przez ogrodzenie i pogonił nieproszonych gości.

- Dzień dobry, panie Mullins - zawołał Nil.

68

- Czy moglibyśmy chwilę z panem porozmawiać? Właściciel stanął przy bramie.

- To znowu ty? - warknął. - Już raz ci mówiłem, żebyś się tu nie kręcił, bo zadzwonię na policję!

Po plecach Nila przeszły ciarki. Chłopiec przestraszył się groźby, chociaż wiedział, że pan Mullins nie ma telefonu.

- Czego ode mnie chcecie? - zapytał mężczyzna. Nil wziął głęboki oddech.

- Na Leśnej Farmie jakiś pies zagryzł owcę - powiedział powoli. - Ludzie mówią, że zrobił to pana husky.
- Co?! - wrzasnął pan Mullins. - To bzdura!
- Po okolicy grasuje dziki pies, który wygląda jak pana husky - wyjaśnił chłopak.
- To na pewno nie był mój Czołg - odparł groźnie właściciel. - Pozwę do sądu każdego, kto twierdzi inaczej!
- Chcieliśmy tylko pana ostrzec - powiedziała nieśmiało Emilka.
- Dobra, dobra, ostrzeżliście - odrzekł pan Mullins i machnął ręką. - Zaraz wszystko wyjaśnię! - Zamknął drzwi, zagwizdał na psa i wszedł do samochodu. Husky natychmiast wskoczył na tylne siedzenie. Samochód ruszył z piskiem opon, zostawiając za sobą tumany kurzu.
Emilka otarła twarz ręką i spojrzała na brata.

69

- Hmm, Czołg - parsknął Nil. - Też mi imię dla psa! - dodał z przekąsem.
W drodze powrotnej dzieci zobaczyły, że samochód pana Mullinsa odjeżdża spod domu weterynarza. Postanowiły przeprowadzić małe śledztwo.
- Co się stało? - zwrócił się Nil do pielęgniarce.
- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Janice. - Byłam w pokoju zabiegowym, kiedy usłyszałam jakieś krzyki. Mikę wybiegł z pokoju i trzasnął drzwiami. Powiedział, że wróci wieczorem.
Nil westchnął. Do wieczora było jeszcze całkiem daleko.
- Chodźmy do domu - zaproponowała Emilka. - Nie możemy zrobić nic innego.
- Trudno i darmo - mówił Nil w drodze powrotnej. - Czołg jest głównym podejrzanym. Zwierzę, które widzieliśmy z samochodu Jake'a Fieldinga, było bardzo duże. Czołg też jest bardzo duży.
- I ma gęstą sierść - dodała Emilka. - Może długo przebywać na mrozie.
- Pan Grey nie będzie chyba chciał zastrzelić psa, jeśli pan Mullins udowodni, że Czołg jest dobrze ułożony? - zastanawiał się Nil.
- Pan Grey pewnie nie - odparła Emilka - ale inni farmerzy tak.

70

Zamyślili się. Już kiedyś zdarzyła w Compton podobna historia. Chociaż pies okazał się niewinny, kilku farmerów nie dało temu wiary i biedne zwierzę cudem uniknęło śmierci.
Przyszłość Czołga nie wyglądała różowo.

li?' w

A3

Rozdział szósty

1 ■ ■

Nareszcie! - zawołał uradowany Nil, widząc przed domem samochód Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. - Może w końcu coś się wyjaśni!

Kiedy zsiadali z rowerów, Terri McCall wychodziła właśnie z biura.

- Jak leci? - spytała.

- Martwimy się sprawą Bestii z Compton - przyznała Emilka. - Znamy pewnego psa husky, który idealnie pasuje do opisu bestii. W dodatku jakiś drapieżnik zagryzł owcę pana Greya - wyjaśniała pośpiesznie.

- Wiem, wiem - rzekła z westchnieniem pani McCall. - Nawet jeśli większość ludzi przesadza z rozmiarami bestii, na pewno coś zagraża życiu owiec.

- Ale pani to wszystko wyjaśni, prawda? - zapytała z nadzieją Emilka.

Pani McCall pokręciła głową.

- Bestia z Compton będzie musiała trochę poczekać - zażartowała. - Wczoraj wezwano nas do jakiejś psiej awantury i teraz trochę czasu zajmie mi robota papierkowa.

Nil westchnął, zawiedziony.

- Przykro mi - odparła Terri McCall, otwierając drzwi samochodu. - Na razie zajmie się tym policja. Dajcie mi znać, jeśli czegoś się dowiedzie.

- Boimy się, że któryś z farmerów zastrzeli tego psa - powiedział smutno Nil.

- Ja też się tego obawiam - przyznała Terri. - Problem polega na tym, że jeżeli pies jest wściekły,

trudno będzie go złapać. Przydałby się specjalny sprzęt. Noktowizor pozwoliłby wytropić zwierzę w nocy - wyjaśniła. - Będę musiała pro-

73

sic o pomoc specjalistę. Ja zajmuję się zwierzętami domowymi i, prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, jak się do tego wszystkiego zabrać żeby szybko rozwiązać sprawę bestii.

- Właścicielem husky jest niejaki pan Mullins

- powiedziała Emilka.

- Tak, wiem, wasz tata mówił mi - odpowiedziała Terri. - Sierżant Moorhead niebawem porozmawia z panem Mullinsem. - Zamyśliła się.

- Mullins, Mullins - odezwała się po chwili. - To nazwisko obito mi się o uszy.

Nil i Emilka wymienili spojrzenia.

- Nie pamiętam dokładnie, ale chyba jest w naszym rejestrze - wyjaśniła. - Muszę to sprawdzić.

- Mam nadzieję, że Mullins nie znęca się nad psem - powiedziała Emilka po odjeździe pani McCall.

Nil wsunął ręce do kieszeni.

- Ja też... - odparł.

Tego wieczoru Nil wsiadł na rower i pojechał do domu weterynarza. Dotarł na miejsce jednocześnie z Mikiem Turnerem.

Weterynarz spojrzał groźnie na chłopca.

- Zawdzięczam ci bardzo niemiłe popołudnie - powiedział z pretensją.

- Mnie? - zapytał zdziwiony chłopiec i szybko

74

zatkał nos. Pan Turner wyciągał właśnie z bagażnika cuchnący kombinezon.

- Twój znajomy, pan Mullins, nalegał, bym oczyścił jego psa z zarzutów. Kiedy powiedziałem mu, że muszę w tym celu przeprowadzić sekcję zwłok owcy, wzruszył tylko ramionami. Wracam właśnie z Leśnej Farmy, gdzie przez bite dwie godziny kroilem trupa. I uwierz mi, nie jest to najwspanialsza robota pod słońcem - dodał z wyrzutem.

Nil spuścił głowę.

- I co się okazało? - spytał nieśmiało.

- Dopóki nie będę miał szczegółowych wyników, nie mogę ci odpowiedzieć na sto procent - odparł weterynarz - ale według mnie owca zdechła na zapalenie płuc.

- Jak to? Przecież pan Grey mówił, że owca została uduszona... - nie mógł nadziwić się chłopak.

- Pewnie! - odparł Mikę Turner. - I nie tylko. Lisy miały niezłą ucztę. Świadczą o tym ślady zębów.

- A więc to nie była robota Czołga? - upewniał się Nil.

- Kogo? - zdziwił się pan Turner.

- Czołg to imię psa pana Mullinsa - wyjaśnił chłopiec.

- Na pewno nie. Ale jeśli ten husky ma cha-

75

rakterek swojego pana i zacznie rozrabiać tak jak jego właściciel, prędzej czy później napyta siebie biedy! - zakończył pan Turner i popukał się wymownie w czoło.

- Nie mara pojęcia, co robić - stwierdził Nil po kolacji. Emilka pomagała sprzątać ze stołu, a pani Parker usypiała Sarę.

- Pewnie cała sprawa umrze śmiercią naturalną - powiedziała Emilka. - Podobnie jak owca - dodała ze śmiechem. - Wygląda na to, że Bestia z Comptom jest czymś wymysłem. - Emilka zamyśliła się.

- Ach, zapomniałam ci powiedzieć - odezwała się po chwili. - Umieściłam w Internecie zdjęcie Kopacza. Kiedy Kopacz znajdzie nowy dom, zajmę się Gromem.

- Jutro powinien ukazać się o nim artykuł w „Nowinkach z Compton” - dodał Nil. - Mam nadzieję, że przeczyta go jakiś miłośnik chartów.

- O ile Jake Fielding nie wytropi dziś w nocy Bestii z Compton - zachichotała Emilka.

Nil ziewnął. To był bardzo męczący dzień. Pogapił się w telewizor, ale niebawem położył się do łóżka. Nie mógł jednak zasnąć. Przewracał się z boku na bok i myślał o wydarzeniach minionego dnia. W duchu przyznał siostrze rację. Co jeszcze mogli zrobić w sprawie Bestii z Compton?

Chyba tylko ją złapać!

Nad ranem ostry dźwięk wyrwał chłopca ze snu. Nil przetarł oczy. Upłynęło trochę czasu, nim zdał sobie sprawę, co to za hałas. Wyrzwał przez okno. Tak, nie mylił się. W zabudowaniach „Przytuliska” wyły syreny alarmowe.

Nil zerwał się na równe nogi i zbiegł na dół. Hałas obudził cały dom.

- Co się dzieje? - zapytał podniecony.

- Nie wiem - odpowiedziała Emilka. - Tata poszedł sprawdzić.

Nil wychylił się przez okno. Zobaczył, jak ojciec dokładnie ogląda wszystkie drzwi i ogrodzenie.

Pan Parker jeszcze raz obszedł wszystko i wrócił do domu.

- Coś się stało Kopaczowi? - zapytała przestraszona Sara, stając w drzwiach.

- Nie, nic, kochanie - powiedział pan Parker i ucałował córkę w czoło. - Wracaj do łóżka.

- Co to było, tato? - spytał Nil.

- Nie wiem, synu - odpowiedział szczerze pan Parker. - Wszystko jest pozamykane, w ogrodzie nie ma żadnych śladów. Ten alarm jest bardzo czuły. Być może włączył się pod wpływem silnego podmuchu wiatru.

-Albo... Bestii z Compton! - wykrzyknęła przestraszona Emilka.

Nil spojrział na siostrę z politowaniem i poszedł spać. Falszywy alarm.

77

*

Kiedy Nil obudził się ponownie, słońce stało wysoko na niebie. Było późno. Chłopak wstał, szybko się ubrał i zszedł do kuchni.

Na stole leżała poranna gazeta. Na pierwszej stronie krzyczał wielki napis: „Kolejne doniesienia o Bestii z Compton”. Pod tytułem umieszczono zdjęcie sierżanta Moorheada i podpis: „Sprawę bada policja”.

Nil jęknął. Artykuł zajmował pierwszą i drugą kolumnę, a kończył się dopiero w połowie trzeciej. Redakcja wyznaczyła nawet nagrodę za fotografię biednego zwierzęcia. Wzmianka o Gromie znalazła się dopiero na ostatniej kolumnie, pod rubryką „Listy do Redakcji”.

- Co za nieodpowiedzialność! - zdenerwował się pan Parker, przeglądając gazetę. - Niepotrzebnie wywołują panikę! Przecież nic się nie stało. Nikt nie jest ranny, a owca zmarła śmiercią naturalną. Tylko czekać, jak ogłoszą łowy na grubego zwierza!

- Spójrz na to z drugiej strony - powiedziała rozsądnie pani Parker. - Żyją z czytelników, a całe miasto trąbi jedynie o Bestii z Compton.

- Potęgują tylko histerię! - nie dawał za wygraną pan Parker.

- Masz rację - przyznała Carole Parker - ale nikt nie mówi o niczym innym.

78

- Mogę nakarmić Kopacza? - wtrąciła się nagle Sara. - Na pewno umiera z głodu!

-Tak, tak - odpowiedziała machinalnie jej mama, zajęta swoimi myślami. - Pod warunkiem, że Emilka ci pomoże - dodała po chwili.

- Sama dam sobie radę... - mruknęła Sara.

- A co będzie, jeśli zapomnisz zamknąć drzwi? - spytała pani Parker. - Gdyby teraz uciekł któryś z naszych psów... - dodała, patrząc wymownie na Emilkę.

Dziewczynka natychmiast pojęła, o co chodzi.

- Idziemy, mała - powiedziała do młodszej siostry. - Ja też chcę zobaczyć, jak się miewa nasz Kopacz. Jeśli pozwolisz!

Sara uśmiechnęła się szeroko, a potem z poważną miną poprowadziła siostrę do kliniki.

- Cała ta nagonka na bestię jest wielkim okrucieństwem - oświadczył nagle Nil. Rodzice spojrzeli na niego ze zdziwieniem. - Jake Fielding mówił, że fotografia bestii, o ile ta w ogóle istnieje, będzie warta tysiące funtów!

Bob Parker chrząknął i pokiwał głową. Kiedy zadzwonił telefon, wstał i podniósł słuchawkę. Parę razy głośno powtórzył „nie”, po czym z ulgą zakończył rozmowę.

- Co się dzieje z tymi ludźmi? - powiedział sam do siebie.

Nil rzucił ojcu pytające spojrzenie.

- Dzwonił farmer z Colshaw i koniecznie chciał wiedzieć, czy jego owce są bezpieczne - wyjaśnił pan Parker. - A czy ja jestem specjalistą od zabłąkanych dzikich psów? Ha! pewnie jutro napiszą w gazecie o Bestii z Colshaw! - wykrzyknął poirytowany.

Nil zrozumiał, że lepiej nie wchodzić teraz tacie w drogę, i wymknął się niepostrzeżenie. Poza rym była najwyższa pora aby wyprowadzić Dropsa i Kudłaczka na spacer.

W drodze powrotnej do domu Nil spotkał Emilkę. Siostra podbiegła do chłopca i bez słowa pociągnęła go w stronę zagrody. Ledwie dotarli na miejsce, Emilka dramatycznym gestem wskazała na ziemię.

Nil wyteżył wzrok. Na śniegu zobaczył ślady łap. Odcisk każdej poduszki mierzył dwa centymetry, a całej łapy - ponad siedem.

- To musi być ogromny pies. Większy niż którykolwiek z naszych... - po długiej chwili milczenia cicho odezwała się Emilka.

Nil pobiegł po ojca. Pan Parker przybył w mgnieniu oka. Pochylił się i uważnie obejrzał ślady na śniegu. Jeden trop prowadził do magazynu, drugi od magazynu w stronę ogrodzenia. Ślady zniknęły gdzieś za ogrodem.

- Tak, to jest to! - powiedział Bob Parker zde-

80

cydowanym tonem. - Nie ważcie mi się wychodzić poza teren ogrodu! - zwrócił się do dzieci.

- Za ogrodzeniem jest niebezpiecznie. Nie życzę sobie, żeby coś wam się stało!

- Ojej, tato! - zaprotestowała Emilka.

- Psy na ogół nie atakują pierwsze... - Nil próbował przekonać ojca.

- Nie ma mowy! - odparł ostro pan Parker. - To nie jest zwykły pies. Nie zareaguje na komendę „Siad!”. Dzikim zwierzęciem rządzi instynkt! Sam nie mam zamiaru ryzykować - zakończył.

Nil spojrzał wymownie na siostrę. Oboje dobrze wiedzieli, że dalsza dyskusja nie miałaby sensu.

W szkole aż wrzało od doniesień na temat Bestii z Compton. Niestety, ku niezadowoleniu Nila wrzało też w kotle centralnego ogrzewania. Przydałby się jeszcze jeden wolny dzień.

- Kathy Jones nagadała coś policji na temat husky - powiadomił Nila Hasheem.

- Jak to?

- Ano tak to - obojętnie odparł Hasheem.

- Powiadają, że husky jest wściekły, dlatego trzeba go uśpić.

Nil jęknął.

- Przecież Czołg nikogo nie skrzywdził! - zawołał oburzony.

81

- Wiem - Hasheem przyznał kumpłowi rację - ale ludzie gadają, że Mullins nad nim nie panuje.

- To niesprawiedliwe! - krzyknął Nil. - Czołg nie zrobił nic złego! Po prostu ludzie ubzdurali sobie, że to on jest Bestią z Compton!

Hasheem wzruszył ramionami.

Nil zasepił się. Czemu nikogo tak naprawdę nie interesują fakty. Odtąd czas działał na niekorzyść Czołga.

Po lekcjach Chris zapytał Nila, czy wraca do domu. Chłopak zaprzeczył.

- Mam coś ważnego do załatwienia - powiedział. - Słuchaj może wiesz, kto ma noktowizor?

- Chyba Hamley - odparł Chris. - Wydaje mi się, że używa go do obserwacji bobrów.

- Myślisz, że mi go pożyczy?

- Wątpię. To jego największy skarb.

- No cóż, bez odpowiedniego sprzętu nie znajdziemy bestii - rzucił od niechcienia Nil.

- Dobra, dobra, zapytam go - odparł Chris. - Ryzyk-fizyk - dodał z uśmiechem.

Nil wskoczył na rower i popędził do zagrody pana Mullinsa.

Po drodze powtarzał w myślach słowa Terri McCall. Miała rację: w kartotece rzeczywiście figurowało nazwisko Mullins. Niewykluczone więc, że właściciel Czołga mógł być kiedyś oskar-

82

żony o znęcanie się nad zwierzętami. Na samą myśl o tym Nil dostał gęsiejsz skórki. Ale z drugiej

strony husky wcale nie wyglądał na nieszczęśliwego psa. Tak czy siak, na pewno był w niebezpieczeństwie.

Nil chciał mieć pewność, że Czołgowi nie dzieje się żadna krzywda. Gdyby się okazało, że pan Mullins nie dba dostatecznie o psa, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami znajdzie Czołgowi nowy dom. Sprawa przycichnie, a wszystkie te bzdury o Bestii z Compton pójdą w zapomnienie.

Snując plany, Nil nawet nie zauważył, kiedy dojechał do domu pana Mullinsa. Zeskoczył z roweru i zostawił go kilkadziesiąt metrów od gospodarstwa. Nie chciał obudzić czujnego husky. Przykucnął w małym zagłębieniu w ziemi i zaczął obserwację. Z komina wydobywał się dym - nieomylny znak obecności gospodarza.

Minęło piętnaście minut. Nic się nie wydarzyło. Nilowi zdrętwiały nogi, więc postanowił zmienić punkt obserwacyjny. Ostrożnie zakradł się na tyły gospodarstwa i schował się za starym pługiem. Nagle Czołg zaszczeakał. Pan Mullins podszedł do okna.

Nil zamarł przerażony. Właściciel przemówił łagodnie do psa i szczekanie ustało. Chłopak schylił się i przemknął przez podwórze. Z domu dobiegało warczenie. Nil zastygł w bezruchu. Po 83

chwili jednak podszedł do okna, wspiął się na palce i zajrzał do środka.

Pan Mullins bawił się z psem wielką gumową kością. Farmer siedział na kanapie, a Czołg usiłował wyrwać mu z ręki zabawkę. Pies zapał się czterema łapami w podłogę i z głuchym warkotem potrząsał łbem. Tylko merdający ogon zdradzał, że to zabawa. Przez pewien czas wydawało się, że siły są wyrównane, aż wreszcie pan Mullins dał za wygraną i puścił kość. Zaśmiał się i wstał z kanapy.

- Dobra, Czołg, wygrałeś - powiedział czule i pogłaskał psa. Pies patrzył na pana z miłością. Miał wyraźną ochotę na dalszą zabawę. - Czas na spacer!

Nil odskoczył od okna, przebiegł podwórze 84

i przesadził płot. Ledwo zdążył się skryć, kiedy skrzypnęły drzwi. Czołg natychmiast pognął w jego kierunku, ale niczego nie podejrzewający pan Mullins odwołał psa i obaj ruszyli w stronę wzgórz. Nil z zadumą potrząsnął głową.

- Wszystko jasne - szepnął do siebie i wskoczył na rower.

W domu, natychmiast zatelefonował do Terri McCall. Musiał jej o wszystkim opowiedzieć.

- Tak, wiem - powiedziała po wysłuchaniu jego relacji. - Sprawdziłam dokładnie. Wcale nie chodziło o znęcanie się nad zwierzętami. Nazwisko pana Mullinsa znalazło się w naszej kartotece z całkiem innego powodu. Parę lat temu Mullins wytropił złodziejską szajkę, handlując szczeniakami. Zgłosił to do nas i nawet zeznawał w sądzie. A Czołg jest jednym z uratowanych wtedy psów. Może pan Mullins jest dziwakiem, ale też jest prawdziwym przyjacielem zwierząt. Nil odetchnął z ulgą.

- Myślałam, że jeśli uda mi się dowiedzieć czegoś więcej o panu Mullinsie, zdołam jakoś uratować jego psa - powiedział poważnie.

- Uratować jego psa? - powtórzyła Terri McCall. - Myślisz... O nie! Przecież to jasne, że Czołg nie ma nic wspólnego z Bestią z Compton.

- Ja to wiem i pani to wie - odparł Nil. - Ale 85

inni sądzą, że Czołg zagraża ich owcom. Niektórzy podobno byli nawet na policji...

- Drogi chłopcze - powiedziała spokojnie Terri McCall - dopóki Czołg nic nie robi, nic mu nie grozi. Pan Mullins na pewno dobrze go wychował i wyszkolił. On jest chyba jednym z tych, co to łatwiej dogadują się z psami niż z innymi ludźmi - zaśmiała się. - W każdym razie Czołg jest z nim bezpieczny - zakończyła.

Nil odłożył słuchawkę i zamyślił się. Owszem, Czołg jest bezpieczny u pana Mullinsa, ale czy jest bezpieczny w mieście, to już zupełnie inna sprawa.

«S* -': '■'

sBBk

W

BBSp

Rozdział siódmy

At

4%

Mam wspaniałą wiadomość! - zawołała Emilka, kiedy Nil wszedł do kuchni. - Mówili w radiu, że ogrzewanie w szkole znów się zepsuło i że mamy jutro wolne!

-Aha - zamruczał chłopak, zatopiony we własnych myślach.

- Pewien emeryt pytał mnie dzisiaj o Groma -powiedziała pani Parker do syna. - Teraz mieszka w domu spokojnej starości, ale kiedyś miał duże gospodarstwo i trzymał w nim wyścigowe charty. Przyjdzie jutro zobaczyć Groma. Wyobraź sobie, że wypatrzył w gazecie nasze malutkie ogłoszenie!

Nil zaniepokoił się. W domu spokojnej starości mieszkała już wzięta z ich schroniska piękna suczka collie. Chłopiec miał wątpliwości, czy znajdzie się tam miejsce dla jeszcze jednego psa.

87

Zadzwoił telefon. Nil podniósł słuchawkę.

- Pomyślałem, że najlepiej będzie złapać byka za rogi - usłyszał głos Chrisa. - Zapytałem dyrektora, czy pożyczy nam noktowizor.

-I co? - zainteresował się Nil.

- A jak myślisz? - Chris trzymał go w napięciu. - Obiecałem, że w przyszłym tygodniu zrobimy gazetkę o dzikich zwierzętach. Zgodził się!

- Super! - wykrzyknął uradowany Nil.

- Myślisz, że jeśli pstrykniemy Czołgowi zdjęcie i wyślemy do gazety, to zgarniemy całą kasę? - zapytał podekscytowany Chris.

- Nie - uciał Nil i odłożył słuchawkę. Obiad był już na stole. Brakowało tylko Sary.

Nil podniósł się i poszedł do kliniki. Siostrzyczka siedziała w kojcu i tuliła Kopacza.

- Chodź, mała, obiad czeka - powiedział.

- Tata mówi, że jutro ktoś przyjdzie obejrzeć Kopacza - oznajmiła smutno Sara.

-To chyba dobrze? Przecież chcemy, by Kopacz znalazł nowy dom, prawda? Sara potrząsnęła głową.

- Kopacz będzie za nami tęsknił - stwierdziła.

- Wcale nie - zaprzeczył Nil. - Szczenięta mają bardzo krótką pamięć - pocieszył siostrę.

- Ale będzie pamiętał, że uratowałam mu życie? - zapytała zaniepokojona Sara.

- Jasne, że będzie!

88

Tego popołudnia Bob Parker był wyraźnie rozdrażniony. Prawie nie tknął obiadu. Patrzył w okno i zdawkowo odpowiadał na pytania.

- Co się stało, tato? - nie wytrzymała Emilka.

- Dziś rano dzwonił do mnie z telewizji - wyjaśnił wreszcie pan Parker. - Wieczorem przyjadą, żeby przeprowadzić ze mną wywiad.

Wszyscy z zaciekawieniem spojrzeli na ojca.

- Jak to? - spytała Emilka.

- Ano tak to! - odparł zdenerwowany pan Parker. - Oczywiście wszystko przez te bzdury o Bestii z Compton. Chcą zrobić o niej program.

- Wcale nie musisz z nimi rozmawiać, Bob -zauważyła pani Parker.

Ojciec podrapał się po głowie.

- Chyba jednak z nimi porozmawiam - odezwał się po chwili. - Może wreszcie wyjaśnię to nieporozumienie!

Ekipa telewizyjna przybyła wkrótce po obiedzie. Dzieci z zainteresowaniem obserwowały, jak kamerzysta rozstawia swój sprzęt. Reporter nie tracił czasu i od razu rozpoczął wywiad.

- Owszem, to prawda: rzeczywiście jakieś zwierzę błąka się po okolicy - niechętnie przyznał pan Parker.

- Ale jakie zwierzę? - nalegał dziennikarz.

- Najprawdopodobniej jest to pies - wyjaśnił Bob Parker. - Musi mieć gęstą sierść, bo dobrze
89

znosi chłód. Ale na pewno nie jest to bestia, o której głośno w całym mieście!

- Ludzie się boją - ciągnął dziennikarz. - Czy coś im grozi?

- Nie, dopóki nie będą próbowali złapać zwierzęcia na własną rękę i dopóki go nie sprowokują. Pamiętajmy, że ścigane zwierzę zwykle atakuje tylko we własnej obronie - dodał pan Parker. - Zarówno policja, jak i Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami są już na jego tropie.

Emilka rzuciła Nilowi wymowne spojrzenie. Chłopak zacisnął usta.

Po skończonym wywiadzie Sara podbiegła do dziennikarza i spytała, kiedy jej tatuś będzie w telewizji.

- Prawdopodobnie jutro w porannych wiadomościach - odpowiedział dziennikarz.

Sara aż podskoczyła z radości.

- Hura! - zawołała. - Będziemy sławni!

W piątek rano cała rodzina zasiadła przed telewizorem. Pan Parker był wściekły. Dziennikarze zrobili wszystko, żeby wywołać sensację.

- Teraz dopiero wybuchnie panika! - wykrzyknął ojciec ze złością. - Zmienili sens mojej wypowiedzi. Wycięli przestrogi przed popadaniem w zbiorową histerię.

Jeszcze przed końcem programu zadzwonił telefon. To był pan Mullins. Krzyczał tak głośno, że wszyscy doskonale słyszeli jego słowa.

- Mój Czołg jest niewinny! - wrzeszczał gospodarz. - Pozwę cię do sądu, jeżeli nie odwołasz tych bzdur! - Rzucił słuchawkę, zanim pan Parker zdążył cokolwiek powiedzieć.

W pokoju zapadła cisza. Jednak nie na długo. Nagle cała ulica ożyła. Ciszę poranka zmaćił warkot silników i trąbienie klaksonów. Nil wyjrzał przez okno. Spokojną dotąd drogą powoli ciągnął sznur samochodów. Wszyscy jechali w stronę wzgórz.

Pan Parker smutno pokiwał głową.

- Potęga telewizji - stwierdził ponuro. - Teraz Bestii z Compton szuka już cała Anglia!

91

- Powodzenia... - powiedział z przekąsem Nil, obserwując tłum ludzi.

Parkerowie w milczeniu zjedli śniadanie. Po chwili ktoś zapukał do drzwi. Emilka poderwała się z krzesła i poszła otworzyć.

- Dzień dobry - za drzwiami stała rodzina z dwójką małych dzieci. - Nazywam się Thompson - przedstawiła się kobieta. - My w sprawie bezdomnego szczeniaka.

Sara podskoczyła.

- Ja państwa zaprowadzę! - zawołała ochoczo.

- Nie, Saro - powiedział stanowczo pan Parker, wstając od stołu. - Ja to zrobię.

Sara wybiegła z kuchni, trzaskając drzwiami. Po chwili ruszył za nią Nil. Leżała na łóżku w swoim pokoju i zanosila się od płaczu.

- To niesprawiedliwe - łkała. - Nie chcę, żeby Kopacz sobie poszedł. On też nie chce...

- Saro, Kopacz musi znaleźć nowy dom - tłumaczył cierpliwie brat. - Nie chcesz przecież, żeby całe życie mieszkał w schronisku!

Sara nic nie odpowiedziała, tylko mocniej wtuliła buzię w poduszkę.

- Kopaczowi będzie o wiele lepiej u tych ludzi, niż w schronisku - pocieszał ją Nil.

- Ale sam przecież mówiłeś, że Kopacz zawsze będzie mnie pamiętał, bo uratowałam mu życie - mówiła przez łzy.

92

- Oczywiście, że tak, ale w nowym domu będzie bardzo, bardzo szczęśliwy.

- Kopacz może i będzie szczęśliwy, aleja nie! - łkała Sara. - Będę za nim strasznie tęsknić!

- No, już dobrze - uspokajał siostrzyczkę Nil. - Chodź, wyprowadzimy razem Kudłaczka na spacer!

- zaproponował.

Sara zgodziła się bez entuzjazmu. Nie odezwała się ani słowem, tylko raz po raz spoglądała w stronę schroniska.

Kiedy dzieci wróciły do domu, Thompsonów już nie było.

- Wzięli Kopacza? - spytał szeptem Nil.

- Nie od razu- odparł ojciec. - Muszą się zastanowić. Dadzą mi znać, jak się namyślą. Sara wreszcie się uśmiechnęła.

Niebawem przyjechał pan Gilmour, kulejący starszy mężczyzna o szczerym spojrzeniu i pogodnej twarzy. Miał roześmiane oczy i, niestety, ciężki artretyzm, więc musiał chodzić o lasce. Nil polubił go od pierwszego wejrzenia.

- Bardzo chciałem zobaczyć Groma - powiedział pan Gilmour, podążając za chłopcem do kliniki. - Wiesz, chłopcze, ogromnie lubię psy i interesuję się wyścigami. Prapradziadek Groma należał do mnie. To był najlepszy chart, jakiego kiedykolwiek miałem. Wygrywał prawie wszy-

93

stkie wyścigi. Na starość stał się naszym najwierniejszym przyjacielem. Moja żona go uwielbiała.

- O rany! - zawołał zaskoczony Nil. - Pan zna rodzinę Groma! To niesamowite!

Na widok pana Gilmoura Grom zamierdał wesoło ogonem. Mężczyzna pochylił się i pogłaskał psa.

- Popatrz na te dziedziczne cechy - zwrócił się do Nila, przesuwając dłonią po sierści charta. - Grom jest identycznie umaszczone jak jego prapradziadek. Odziedziczył też wyjątkowo silne łapy.

Grom powoli wyszedł z kojca. Jego łapa nie była jeszcze w pełni sprawna, ale mógł przynajmniej na niej stawać.

- O tej porze wychodzi na spacer - wyjaśnił Nil, widząc zdziwienie pan Gilmoura. - Oczywiście może pan z nami iść, jeżeli ma pan ochotę - zaproponował chłopiec.

- Dobrze, z chęcią przejdę się kawałek - odparł staruszek. - Bardzo chciałbym go zabrać, ale niestety mamy już jednego psa w Grange.

Nagle Grom podniósł coś z podłogi i trącił nosem dłoń pana Gilmour. Staruszek spojrzął na zawiniątko i wybuchnął śmiechem.

- To skarpetka! - zawołał rozbawiony.

- Nie mam pojęcia, skąd się tu wzięła... - powiedział lekko zmieszany Nil.

- Jego prapradziadek Maks był dokładnie taki sam! - stwierdził pan Gilmour. - Też przynosił różne rzeczy, a potem chciał, żeby się z nim bawić. Aportował patyk jak labrador, nie chart.

Nil uśmiechnął się.

- Wyścigi psów są już nie takie jak dawniej -mówił dalej staruszek. - Dziś większość treserów dba tylko o wygraną, a nie o psa.

- Los Groma to najlepszy dowód - wtrącił Nil i opowiedział, jak znaleźli charta.

Pan Gilmour tylko pokiwał głową.

Po spacerze chłopiec odprowadził psa do kojca. Grom obejrzał się parę razy za siebie i rzucił staruszkowi tęskne spojrzenie.

- Charty wyścigowe są najlepszymi psami pod

95

słońcem - stwierdził pan Gilmour. - Wystarczy im kilka krótkich spacerów dziennie i nie są wybredne, jeśli chodzi o jedzenie. Nigdy nie chorują, w przeciwieństwie do tych wystawowych piękności.

Starszy pan spojrzął ostatni raz na Groma. Odwrócił się i powoli pokuśtykał do samochodu. Chart zaszczekał głośno. Pan Gilmour zatrzymał się, a Nil podszedł do kojca. Grom trzymał w pysku portfel pana Gilmoura!

- Musiał mi wypaść, jak byłem w kojcu -stwierdził staruszek i czule pogłaskał psa. - Jaki inteligentny! - zachwycił się. - To byłby pies w sam raz dla mnie! Stale coś gubię. Co za spryt! Gdyby go trochę podszkolić i stałby się prawdziwym championem!

- Myśli pan?... - zaczął nieśmiało Nil.

- Owszem, mój chłopcze - potwierdził pan Gilmour, odgadując myśli Nila. - Jak tylko Grom wyzdrowieje, razem zaczniemy go tresować. Oczywiście, jeśli masz ochotę.

- No pewnie! - zawołał uradowany chłopiec. - Byłoby fantastycznie!

Mimo protestów Nila pan Gilmour wręczył mu pieniądze na leczenie Groma.

- Szkoda mi go zostawiać - powiedział po chwili, raz jeszcze spoglądając na charta. - Ale wiem, że dobrze się nim zaopiekujesz!

- Oczywiście! - odparł Nil z dumą w głosie. „Gdyby tylko Grom znalazł takiego pana” - westchnął w duchu po odjeździe pana Gilmoura.

Wzgórza wprost roily się od ludzi. Nil przez chwilę spoglądał na drogę, po czym postanowił pojechać na policję, a później do Chrisa.

Sierżant Moorhead pił właśnie poranną kawę. Na widok chłopca spochmurniał.

Zakłopotany Nil uśmiechnął się nieśmiało.

- Mam nadzieję, że nie traktuje pan poważnie tego, co ludzie mówią o psie pana Mullinsa, prawda?
- zapytał cicho.

Policjant zmarszczył brwi.

-To chyba nie twoja sprawa, chłopcze - rzekł.

Nil wsunął ręce do kieszeni i spuścił głowę.

- Wydaje mi się, że to jest niesprawiedliwie, proszę pana - zaczął niepewnie. - Czołg nie jest agresywny. Ludzie boją się go tylko dlatego, że jest duży...

- Prawda jest taka, chłopcze - przerwał policjant - że parę dni temu ktoś widział, jak Czołg biega samopas po wzgórzach. W okolicy bawiły się małe dzieci i pies bardzo je wystraszył.

- Ale nie zaatakował? - szybko spytał Nil.

- Nie, nie zaatakował - przyznał sierżant Moorhead. - Ale to jeszcze nic nie znaczy. Tak duży pies nie może biegać na swobodzie. W zasa-

97

dzie żaden pies nie powinien. Ostrzegłem pana Mullinsa, lecz on w ogóle nie chciał mnie słuchać. Mówił, że to nie jego psa ludzie widzieli na wzgórzach. - Policjant był nieugięty. - Nie możemy pozwolić, żeby tak wielkie bydło straszło mieszkańców naszego miasteczka. Pana Mullinsa także obowiązują przepisy, czy mu się to podoba, czy nie!

Po wizycie na posterunku Nil wskoczył na rower i ruszył do domu Chrisa. Przez całą drogę intensywnie myślał. Coś mu w całej tej historii nie pasowało.

Tak czy owak, coś niepokoiło ludzi. Przecież wszyscy nie mogli ulec zbiorowej halucynacji. A może ulegli?

11

Rozdział ósmy

"■Y'>B:'!'. ":- ■■'■'■

Musimy podejść do tego w sposób naukowy - zawyrokował Chris. Chłopcy siedzieli w pokoju Chrisa, pochyleni nad mapą Compton. Czerwonym flamastrem zaznaczyli na niej wszystkie miejsca, w których widziano bestię. Najwięcej czerwonych punkcików znalazło się na wzgórzach. Kilka z nich przykryło Dolinę Compton.

- Nie zapominajmy też o tych - powiedział Nil, wskazując kropki na torfowiskach, gdzie natknęli się na zagubioną kożę pana Greya.

Chris przytaknął:

- Bestia kręci się gdzieś w okolicy wzgórz - stwierdził. - Większość ludzi widziało ją właśnie tam.

-Wiem - zgodził się Nil. - Dam sobie głowę

99

uciać, że to właśnie bestia włączyła u nas alarm parę dni temu. Tata porządnie się wystraszył.

- No, to komu w drogę, temu czas! - zawołał Chris i wstał z krzesła.

- Czeka! Na wzgórzach jest teraz pełno ludzi. Poza tym tata zabronił mi bawić się w jakiegokolwiek polowania...

-Jak dotąd, nie przejmowałeś, się zakazami ojca! - stwierdził z przekąsem Chris. Nil podrapał się po głowie.

- Bestii pewnie już nie ma na wzgórzach. Uciekła przed tłumem - powiedział po chwili.

- No, to w takim razie chodźmy na torfowiska - zaproponował Chris. - Obejdziemy wzgórze z drugiej strony.

- Dobra - zgodził się w końcu Nil. - I tak nie wymyślimy nic lepszego.

- Słyszałeś, że Czołg wystraszył jakieś dzieciaki na wzgórzach? - spytał nagle Chris.

- To bez sensu. Pan Mullins nigdy nie puszcza go samego. Nie, to na pewno nie mógł być Czółg.
- To musiał być on - stwierdził Chris. - Nie ma w mieście innego husky, prawda?
- Ano nie ma - westchnął Nil. - W każdym razie ja nic o tym nie wiem.
- To wszystko staje się coraz bardziej zagmatwane - oświadczył Chris, marszcząc nos.

100

W drodze na torfowiska spotkali Emilkę i Julię. Zatrzymali się, żeby chwilę pogadać. Julia trzymała w ręku jakieś ulotki.

- Co tam masz? - spytał Nil, zaglądając jej przez ramię. Po chwili przeczytał na głos ulotkę:

Tak zwana Bestia z Compton nie jest żadną bestią, ale zwierzęciem, które może być w niebezpieczeństwie. Jeśli je zobaczysz, nie zbliżaj się, tylko powiadom o tym Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami albo wyślij e-mail pod adresem: piespomoc@com. uk.

- To pomysł Emilki - powiedziała Julia. Emilka niedbale wzruszyła ramionami.

- Wydrukowałam to dzisiaj rano. Nic lepszego nie przyszło mi do głowy.

Nil wsunął ręce do kieszeni.

- Idziemy na torfowiska trochę się rozejrzeć - wyjaśnił dziewczynkom.

- A może zaniesiecie tam trochę jedzenia? - zaproponowała Emilka. - Jutro sprawdzimy, czy zniknie.

Najwyżej jakieś inne zwierzę skorzysta z okazji i się pożywi...

- Świetny pomysł, siostrzyczko! - rozpromienił się Nil. Jednak zaraz się zasepił. - Nie mam grosza przy duszy. Wolałbym nie podkraść zapasów z magazynu...

Julia sięgnęła do kieszeni i dała chłopcu swoją tygodniówkę.

101

- Masz - powiedziała po prostu. Nil znowu się rozpromienił.

- Dzięki. Wezmę jakąś starą miskę Dropsa. Chłopcy zabrali z domu miskę i popedałowali ile sił w nogach w kierunku odległego zakątka wzgórz. Towarzyszył im Drops, zachwycony niespodziewaną wycieczką.

- To miejsce będzie dobre - stwierdził Chris, kiedy zsiadli z rowerów na skraju polnej drogi.

Asfaltowa szosa została daleko w tyle. Wzgórza łagodnie przechodziły w zamarznięte bagna. W oddali widać było ludzi zawzięcie penetrujących teren.

- To śmieszne - powiedział Nil, pokazując łażących po wzgórzach ludzi. Wziął Dropsa na smycz i trzymał krótko przy nodze. Nie chciał, by przez jego niedopatrzenie pies uciekł i został wzięty za Bestię z Compton!

- To skutek porannych wiadomości - stwierdził Chris.

- Wiem. Tata jest wściekły.

Chłopcy szli grzbietami łagodnych wzniesień. Zapuszczali się coraz bardziej w głąb zamarzniętych bagien. Ich ciała przeszywał lodowaty wiatr. Grudki śniegu oblepiały buty. Nil uważnie patrzył pod nogi, szukając śladów. Nic nie zauważył. Drops próbował wachać zamarzniętą ziemię, ale wkrótce dał za wygraną.

102

- To bez sensu - odezwał się Chris. - Bestii już dawno tu nie ma.

Nil rozejrzał się dookoła. Szukał jakiegoś schronienia przed zimnym wiatrem.

Nagle w oddali zamajaczył chłopcom jakiś kształt. Wzgórza zostawili już daleko. Nil przypomniał sobie, że kiedyś Drops wywęszył coś na spacerze i wyrwał się właśnie tam, gdzie teraz dostrzegli niewyraźną sylwetkę.

Nil kucnął przy psie.

- Widzisz coś, psie? Czujesz coś?

Chris przystanął i też spojrzął na Dropsa. Liczył na wyostrzone zmysły psa.

Drops warknął i wyrwał się z objęć Nila.

- Chodź, Chris - krzyknął Nil, biegnąc za psem.

Wkrótce okazało się, że tajemniczy kształt to stary kamień milowy. Kiedyś biegła tędy droga.

Chłopcy zatrzymali się, łapiąc oddech.

- To co? Może tu zostawimy jedzenie - zaproponował Chris.

Nil odwrócił głowę. W pewnej odległości stała jakaś stara szopa. Ale było już zbyt późno, by do

niej iść. Zapadał zmierzch. Nil obawiał się, że jeszcze trochę, a ojciec zacznie go szukać. A to by oznaczało koniec wszelkich polowań na bestię.

-W porządku - zgodził się. - To tak samo

103

dobrze miejsce jak każde inne. - Wyłożył całe jedzenie do miski i ustawił ją przy sporym kamieniu.

- Bestio, jeśli tu jesteś, przyjdź na obiad! -krzyknął Chris.

Drops potwierdził zaproszenie głośnym szczeknięciem.

- Dobra, to ryle - powiedział Nil. - Przyjdziemy jutro i zobaczymy, czy Bestii smakowało. Chociaż wątpię czy polubi naszą kuchnię.

- Jak wam poszło z ulotkami? - spytał przy obiedzie Nil, zwracając się do siostry.

- Rozdałyśmy wszystkie, ale nie wiem, czy ktokolwiek poważnie je potraktuje - odparła.

- Czemu wszyscy obwiniają Czołga - mówił z goryczą chłopak. - Moim zdaniem to nie on nastraszył dzieci. Dałbym sobie rękę uciąć.

Pan Parker chrząknął.

- Właściciel Czołga wcale nie ułatwia nam zadania - powiedział.

Rodzeństwo wymieniło spojrzenia.

- Ale to już nie jest wina psa, tato - zauważyła Emilka.

- Wiem - zgodził się Bob Parker.

- A swoją drogą pan Mullins powinien wiedzieć, że nie zyska sympatii, łącząc po mieście i wymyślając wszystkim dookoła.

104

- Tato, może powinieneś szkolić także właścicieli psów? - zażartował Nil.

- Bezmyślność nie poddaje się tresurze - powiedział pan Parker zrezygnowanym tonem. - Ale mam też dobrą nowinę - odezwał się po chwili. - Thompsonowie postanowili zabrać Kopacza. Myślę, że mały nie mógł lepiej trafić.

Sara upuściła widelec.

- Przyjadą po niego jutro po południu - dodał tata.

- Mamo, niedobrze mi - jęknęła Sara. Pani Parker spojrzała uważnie na córkę.

- Rzeczywiście, skarbie, jesteś troszkę blada -powiedziała czule. - Połóżysz się do łóżka?

Sara tylko kiwnęła głową.

W sobotę rano do Nila zadzwonił pan Gilmour.

- Rozmawiałem wczoraj z kierowniczką. - Powiedziałem jej, że Grom jest praprawnuczkiem mojego najwspanialszego charta. Kierowniczka sama zaproponowała, żebyś go do nas przyprowadzał od czasu do czasu. Myślisz, synu, że to możliwe?

- Och, nie będzie najmniejszego problemu -odparł Nil. - Muszę tylko poprosić mamę lub tatę, żeby podwozili nas samochodem. Grom wciąż ma zabandażowaną łapę i chodzenie sprawia mu jeszcze trudności. Poza tym wydaje mi się, że ta-

105

ta nie pozwoliłby mi spacerować z Gromem po wzgórzach.

- A może ja po was przyjadę? - zaproponował pan Gilmour.

- Świetnie! - krzyknął uradowany Nil.

- Pomyślałem sobie - mówił dalej starszy pan

- że bardzo chciałbym znaleźć dla Groma nowy dom. Gdybyśmy nauczyli go odszukiwać i przynosić różne rzeczy, poszłoby mi znacznie łatwiej. Widzisz, synu, mieszkańcy naszego domu wiecznie coś gubią. Gdyby kierowniczka zobaczyła, co potrafi Grom, może pozwoliłaby mu z nami zamieszkać. Z pewnością wszyscy by go pokochali.

Nilowi mocniej zabiło serce.

- To fantastyczny pomysł - powiedział uradowany.

Pan Gilmour zaśmiał się.

- Przyjadę dziś po południu i od razu zaczniemy tresurę - zaproponował.

Ledwie Nil odłożył słuchawkę, przypomniał sobie, że po południu ma przyjść do niego Chris.

- Wspaniale - stwierdziła Emilka, kiedy brat opowiedział jej o rozmowie z panem Gilmourem.

- Cieszę się, że Grom znalazł nowego przyjaciela.
- Tak... - powiedział zamyślony Nil. - Widzisz, Emilko, wczoraj zostawiliśmy na torfowiskach to jedzenie - wyszeptał. - Chcieliśmy po południu iść z Chrisem i sprawdzić, co się z nim stało.

106

- No to zadzwoń do Chrisa i powiedz mu, żeby przyszedł trochę później - podpowiedziała rozsądnie Emilka. - Może znajdziecie jakieś ślady na zamrzniętym śniegu...

Na dole skrzypnęły drzwi. Do domu weszła mama, chuchając w dłonie i otrzepując śnieg z butów.

- Cześć, mamó! - zawołały chórem dzieci. Pani Parker wydawała się zmartwiona.

- Nil, czy brałeś może z magazynu jedzenie dla szczeniąt? - zapytała.

- Ależ skąd, mamó! - zaprzeczył żywo Nil. - Przecież Kudłaczek ma dość jedzenia! - zawołał, pokazując na stos puszek piętrzących się na kredensie.

- W takim razie nie wiem - powiedziała mama. - Drzwi do magazynu są otwarte na oścież i brakuje w nim kilku puszek. A mogłabym przysiąc, że dzisiaj rano zamykałam drzwi na klucz.

- To dziwne - zgodziła się Emilka.

- To na pewno nie my - szepnął Nil. Mama uważnie rozejrzała się po kuchni.

- Może to tata? - zasugerował Nil. Pani Parker potrząsnęła głową.

- Niemożliwe. Tata nigdy nie zapomina zamknąć drzwi. To chyba jednak moja sprawka. Pewnie zadzwonił telefon, pobiegłam go odebrać i zostawiłam drzwi otwarte.

107

Do kuchni weszła Sara. Nil pokrótce opowie dział jej, co się stało.

- To pewnie Bestia z Compton - stwierdził dziewczynka i ziewnęła.

Nil i Emilka wymienili spojrzenia. Tata si wścieknie na wieść, że bestia znów ich odwie dziła.

Pan Gilmour przyjechał około południa. Z tru dem wysiadł z samochodu.

- Ach, te stare kości - wymamrotał. - Jedyń pies, który pasowałby do mnie, powinien by emerytem, jak ja! - zażartował.

Nil zaprowadził staruszka do kliniki. Na jego widok Grom podskoczył na trzech zdrowych łapach i wesoło zamerdał ogonem.

Pan Gilmour był wzruszony.

- Ech, psino, umiesz rozpoznać przyjaciela. Grom zaszcze kał i z apetytem zjadł smakołyk, który pan Gilmour przyniósł ze sobą.

Nil założył psu ochronny but na chorą łapę i wyprowadził Groma z kojca. Starszy pan powoli wyszedł do ogrodu i położył na ziemi swój portfel. Pod portfelem umieścił przysmak dla psów.

Grom uważnie obserwował jego ruchy.

- Waruj! - rozkazał pan Gilmour i odszedł od portfela.

Pies usłuchał. Postawił uszy i cierpliwie cze-

108

kał na dalsze polecenia. Starszy pan nie spuszczał go z oczu.

- Aport! - padła druga komenda.

Grom spojrzał na nowego przyjaciela, zastanowił się chwilę i ruszył biegiem w stronę leżącego na ziemi portfela. Ze smakiem zjadł psi przysmak i chwycił portfel w zęby.

- Aport! - zawołał pan Gilmour ponownie. Pies zawahał się, po czym posłusznie przyniósł portfel.

- Widzisz? - staruszek zwrócił się do Nila.

- Grom ma wrodzone zdolności. Teraz potrzebuje tylko dobrego nauczyciela! - powiedział i pogłaskał psa, dając mu w nagrodę jeszcze jeden przysmak.

- Racja - zgodził się chłopak. - Byłoby wspaniale, gdyby Grom mógł zamieszkać w domu opieki.

Pan Gilmour przymrużył oko.

- Pożyjemy, zobaczymy! - powiedział wesoło.

- Poczekamy, aż łapa zupełnie się zagoi. Potem damy mu jeszcze kilka lekcji, a na koniec wzmówimy kierownicze, że to był jej pomysł! Jeśli się nie zgodzi, możemy zastrajkować! - zażartował.

Nil roześmiał się. Pan Gilmour postawił wyżej kołnierz.

- Muszę już wracać. Bardzo chciałbym jeszcze zostać, ale ten ziąb źle wpływa na moje stawy.

Nil odprowadził staruszkę do samochodu. Pan Gilmour pożegnał się z Gromem i odjechał. Chart próbował się wyrwać. Chciał biec za swoim przyjacielem. Chłopiec delikatnie pociągnął za smycz i zaprowadził psa do kojca. Na pociechę dał mu jeszcze jeden psi przysmak. Zaraz po powrocie do domu Nil zadzwonił do Chrisa.

- Będę u ciebie za dziesięć minut - usłyszał.

Czekając na kolegę, przeglądał książki w bibliotece. Szukał podręcznika tresury chartów wyścigowych, który kiedyś widział.

Tymczasem w ogrodzie państwo Parkerowie rozmawiali z rodziną, która przyjechała po Kopacza. Wszyscy wyglądali na zdenerwowanych: synek państwa Thompsonów był bardzo smutny, a mała dziewczynka przytulała się do mamy i głośno płakała. Emilka była blada jak śmierć.

Nil ścisnęło w żołądku. Zrozumiał, że stało się coś strasznego.

Emilka zauważyła brata i szybko do niego podbiegła.

- Co się stało? - zapytał Nil.

- Znowu ktoś się do nas włamał! - zawołała Emilka. - Kopacz zniknął!

W^^^ JK™

w w

щри

Rozdział dziewiąty

Co?! - krzyknął przerażony Nil. - Kopacz zniknął?! To niemożliwe! - Państwo Thompsonowie przyjechali go zabrać - opowiadała Emilka z przejęciem. - Tata zaprowadził ich do schroniska... zobaczył otwarte na oścież drzwi do kojca... po Kopaczu nie było śladu!

- Przecież przed chwilą odprowadzałem tam Groma! - krzyknął Nil. - Widziałem Kopacza, smacznie spał!

- No tak, ale teraz go tam nie ma! - odparła Emilka.

- A co z innymi psami? - zapytał zaniepokojony Nil.

- Na szczęście nic - odpowiedziała. - Tylko Kopacz zginął.

Nil nerwowo pocierał dłonią czoło.

- Kopacz nie mógł odejść zbyt daleko, Emilko

- powiedział po chwili. - Może po prostu wybrał się na małą przechadzkę?

Emilka pokręciła głową.

- Już to sprawdziliśmy - powiedziała. - Szukaliśmy go wszędzie. Naprawdę widziałeś go niedawno w schronisku?

Nil zastanowił się.

- Na pewno widziałem go, kiedy szedłem po Groma. Nie wiem na sto procent, czy widziałem go, wracając ze schroniska. Śpieszyłem się, bo miałem zadzwonić do Chrisa - odpowiedział.

- Zamknąłeś drzwi na klucz? - dalej dociekała Emilka.

- Oczywiście, że zamknąłem! - oburzył się Nil.

- Wybieraliśmy się z Chrisem sprawdzić, co się stało z jedzeniem, które zostawiliśmy wczoraj na bagnach.

-Zamiast szukać bestii, poszukajmy lepiej Kopacza - zauważyła Emilka.

Pan Parker uspokajał Thompsonów.

- Kopacz nie mógł uciec zbyt daleko. Na pewno zaraz go znajdziemy.

- Może razem go poszukamy? - zaproponował pan Thompson.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli państwo pojedą teraz do domu - odezwała się pani Parker, patrząc znacząco na zasmucone dzieci. - Za-

dzwonimy, jak tylko znajdziemy Kopacza. Nie będziesz długo czekała - próbowała pocieszyć płaczącą dziewczynkę.

Thompsonowie pojechali do domu.

- Dobra - odezwał się tata. - Zaczynamy poszukiwania! - zdecydował. - Ja pójdę wzdłuż drogi prowadzącej do miasta. Ty, synu, pójdziesz w drugą stronę. Mama z Emilką raz jeszcze przeszukają ogród i schronisko. Zajrzyjcie w każdy kąt, do każdej szafki! - wydawał polecenia pan Parker. - Do zmierzchu zostało tylko parę godzin. Nie ma czasu do stracenia. Tym bardziej że zapowiadali opady śniegu. Znajdźmy Kopacza, bo zamarznie na śmierć!

Ojciec ruszył do miasta. Pani Parker wraz z córką zaczęły przeszukiwać ogród.

Nil również zamierzał udać się na poszukiwania, kiedy przyjechał Chris.

- Co tu się dzieje? - zapytał z ciekawości.

Nil pokrótce opowiedział przyjacielowi całą historię. Chris zaoferował pomoc i obaj poszli w dół drogi.

- Słuchaj, Nil - odezwał się nagle Chris. - Nie mogłem się doczekać i sam poszedłem na bagna. Miska była pusta.

- Super - powiedział Nil bez entuzjazmu i potarł ręką czoło. - Najpierw jednak musimy znaleźć Kopacza.

114

- Tak, wiem - Chris przyznał mu rację. - Ale teraz przynajmniej wiemy, że bestia jest gdzieś w pobliżu.

- Zakładając, że to ona opróżniła miskę - powiedział sceptycznie Nil. - Równie dobrze mógł to być lis. Dobra, Chris - zwrócił się do kumpla. - Ty idziesz jedną stroną drogi, a ja drugą. Miej oczy otwarte! Kopacz jest malutki, więc łatwo go przeoczyć.

Chłopcy przez godzinę przeszukiwali pola, ścieżki i różne zakamarki za schroniskiem. Bez skutku. Wreszcie wrócili zmęczeni do domu. Na progu przywitała ich Emilka. Miała wypieki na twarzy i ciężko oddychała. Złapała Nila za rękę i pociągnęła w stronę wąskiej ścieżki prowadzącej na wzgórze.

- Patrzcie! - powiedziała.

Chłopcy spojrzeli na ziemię. Na zamrożonym śniegu widniały wyraźne ślady małych łapek.

-To muszą być ślady Kopacza - stwierdziła Emilka.

Nil spojrzął na Chrisa.

- Tata wie o tym? - spytał niepewnie.

- Tata wciąż szuka na drodze prowadzącej do miasta - odpowiedziała. - Taki mały szczeniak jak Kopacz szybko się męczy. Pewnie teraz gdzieś śpi. Mama przeszukuje pola na tyłach schroni-

115

ska. Ja sprawdziłam cały ogród. Nigdzie nie ma śladu Kopacza!

Powiał mroźny wiatr. Emilka wzdrygnęła się.

Nil poczuł płatki śniegu na policzkach.

- A co z Sarą? - zapytał nagle. Miał nadzieję, że siostrzyczka nic nie wie o zniknięciu pupilka.

- Jest w swoim pokoju - odpowiedziała Emilka. - Mam na nią oko.

-To dobrze. Nie traćmy czasu. Musimy przeszukać wzgórze.

Emilka pokręciła głową.

- Idźcie sami. Nie mogę zostawić Sary.

- Zdejmiemy reflektor z mojego roweru i użyjemy go jako latarki - wtrącił Chris.

- Znajdźmy Kopacza, zanim zrobi to bestia!

- Nie sądzę, żeby bestia wyrządziła Kopaczowi krzywdę - powiedział z nadzieją w głosie Nil.

- Też tak myślę - zgodziła się Emilka. - Ale jeśli bestia jest psem, Kopacz mógł ją wywęszyć i pójść za nią. Jest szczeniakiem, więc wkrótce się zmęczy i zaśnie. A przy takiej pogodzie...

Chłopcy poszli w stronę wzgórz. Ścieżka była bardzo oblodzona. Nie widzieli żadnych śladów.

Zatroskany Nil spojrzął w niebo. Za pół godziny nastanie ciemna noc.

Chris zapalił rowerowy reflektor. Strumień światła sięgał tylko kilka metrów w głąb ścieżki.

116

- Szanse byłyby większe, gdybyśmy mieli noktowizor Hamleya - stwierdził Nil.

- Teraz na pewno nam go nie pożyczy - mruknął Chris.

- Ale przecież on kocha psy! - zapalił się Nil. - Powiemy, że nie szukamy żadnej bestii, tylko

biednego, małego szczeniaka... Zobaczysz na pewno się zgodzi!

Chris nic nie odpowiedział.

- Z noktowizorem byłoby co innego - przekonywał Nil. - Wskoczmy na rowery i za parę minut będziemy u Hamleya!

- No dobra, spróbujmy, jeśli chcesz - zgodził się Chris.

Ale w domu dyrektora było zupełnie ciemno.

- Co za pech! - zajączał Nil. - Musiał gdzieś wyjść!

Chris spuścił wzrok. Z uwagą oglądał czubki swoich butów.

Nil spojrzał badawczo na przyjaciela.

- Hej, Chris, co jest? - zapytał podejrzliwie.

- No, wiesz - mówił powoli Chris - kiedy pierwszy raz przyjechałem do Hamleya zapytać o ten noktowizor, mył na podwórku samochód. Drzwi do garażu były otwarte. Noktowizor leżał na półce przy wyjściu.

- Jesteś pewien? - spytał Nil.

- Na bank. Jest w takim kolorowym pudełku.

117

Nil zastanawiał się przez chwilę. Kopacz był w prawdziwym niebezpieczeństwie. „Przecież dyrektor zrozumie, że musieliśmy pożyczyć sobie jego noktowizor” - pomyślał. Przy odrobinie szczęścia pan Hamley może się o tym w ogóle nie dowiedzieć. Nil pociągnął za drzwi garażu. Były zamknięte. Obszedł garaż dokoła i obejrzał okna. Jedno z nich było niedomknięte. Nil szybko je otworzył.

- Chodź tu, Chris! - zawołał. - Pomóż mi wejść!

- Jesteś pewien, że dobrze robimy? - spytał Chris.

- A masz jakieś inne wyjście?

Z pomocą przyjaciela Nil wślizgnął się do garażu przez otwarte okno. Znalazł noktowizor. Wyjął go z pudełka i z powrotem przełaził przez okno.

- W porządku - powiedział. - Do roboty!

Wzgórza oglądane przez noktowizor sprawiały niezwykle wrażenie. Okolica jarzyła się pomarańczowym blaskiem. Przelatujący ptak wyglądał jak ognista kula. Nil podał noktowizor Chrisowi.

- Niesamowite! - krzyknął Chris. - Wyglądasz jak potwór z horrorów!

- Dobra, nie ma czasu na wygłupy - powiedział Nil.

118

Wyruszyli na poszukiwania. Na zmianę uważnie lustrowali teren. Niestety, jedynymi zwierzętami, jakie udało im się dostrzec, było stadko ptaków i jedna owca. Ani śladu Kopacza!

- A może Kopacz wcale tu nie dotarł? - zasugerował Chris. - Może inni już go znaleźli?

Nil pokręcił głową.

- Niemożliwe. Emilka wie, gdzie jesteśmy. Daliby nam znać.

Zatrzymali się i raz jeszcze spojrzeli przez noktowizor. Byli o jakieś dziesięć minut drogi od miejsca, gdzie poprzedniego dnia zostawili jedzenie. Nil sprawdzał metr po metrze. Chciał mieć pewność, że niczego nie przeoczył. Już miał zrezygnować, kiedy w oddali zauważył jaskrawo-czerwony punkt, powoli przemieszczający się na południe. Odłożył noktowizor.

- Zobacz - powiedział do Chrisa. - Wydaje mi się, że tam coś jest.

- Owszem, tam coś jest, ale to coś jest znacznie większe od Kopacza!

Chłopcy niepewnie spojrzeli na siebie.

- I to na pewno nie jest owca - dodał Chris. Nil ponownie spojrział przez noktowizor. Tym razem obok dużej ognistej kuli pojawiła się druga, znacznie mniejsza.

- Patrz teraz! - krzyknął do Chrisa.

- To Bestia z Compton, a za nią idzie Kopacz!

119

Nil wstrzymał oddech.

- To jest pies! - krzyknął. - Prędko, Chris, musimy go dopaść, zanim znów nam ucieknie!

Puścili się biegiem. Droga była oblodzona i bardzo niebezpieczna.

Po paru minutach Nil zatrzymał się i ponownie spojrzął przez noktowizor. Teraz dokładnie widział oba zwierzęta. To mniejsze rzeczywiście wyglądało jak szczeniak.

- Szybko! To już niedaleko! - zawołał Chris. Zwierzęta podążały do starej szopy, którą zauważyli wczoraj chłopcy.

Akurat wspinali się na zbocze, kiedy mgła przerzedziła się i wyjrzał księżyc. Krajobraz przypominał czarno-białą fotografię.

-Jeszcze trochę... - wysapał Nil, podpierając się rękami.

W końcu dotarli na szczyt wzgórza, skąd doskonale widzieli majaczący na horyzoncie budynek.

Nie miał dachu, jednak jego ściany pozostały nietknięte i zapewniały schronienie przed lodowatym wiatrem.

- Patrz! - krzyknął Chris. - Tam są!

Nil zobaczył ogromnego psa i małego szczeniaka.

- To jest husky! - zawołał Chris.

- Możliwe, ale to nie jest Czołg. Ma znacznie ciemniejszą sierść.

120

Kiedy podeszli bliżej szopy, Nil przystanął.

- Teraz musimy iść bardzo ostrożnie, bo je spłoszymy - powiedział do Chrisa.

Chłopak przytaknął bez słowa. Nil zrobił parę kroków. Zatrzymał się i nasłuchiwał.

- Czy Kopacz reaguje już na swoje imię? - zapytał szeptem Chris.

-Nie mam pojęcia. Ale możemy spróbować. Kopacz? Kopacz! Chodź tu!

Odczekali chwilę. Żadnej reakcji. Chris zamyślił się.

- Może powinniśmy wrócić do domu po pomoc? - zaproponował. - Teraz wiemy już, gdzie jest Kopacz.

Nil pokręcił głową.

- To zajmie zbyt wiele czasu - stwierdził.

Znajdowali się w odległości pięćdziesięciu metrów od szopy. Nil szedł powoli, cały czas wołając Kopacza. Gdy znalazł się przy budynku, sięgnął do kieszeni, wyjął psi przysmak i rzucił nim o ścianę.

- To powinno je zachęcić - szepnął. Cisza.

Nil rzucił jeszcze jedno ciastko - upadło tuż przy ścianie.

Nagle ciszę zakłóciło głośne wycie i z chaty wyskoczył ogromny husky. Szczrzył zęby i wściek-

121

łym wzrokiem patrzył na chłopca. Zjeżył się i warczał ostrzegawczo.

Nil zamarł z przerażenia. Po chwili powoli zrobił krok do przodu.

Pies warknął głośnie i jeszcze bardziej obnażył wielkie kły.

-Wycofaj się... - wyszeptał Chris.

Nil cofnął się odrobinę. Husky zrobił krok w jego stronę.

- Chce, żebyś stał nieruchomo - powiedział szeptem Chris.

- Myślisz, że nie wiem? - zasyczał Nil.

122

Zerwał się lodowaty wiatr.

Nil raz jeszcze spróbował się wycofać. Pies warknął groźnie i znów wyszczerzył kły. Chłopiec zamarł.

- No i co teraz? - spytał przerażony.

:" ■■-. Φ

■III W

\$III. Mmł.

.;■■■■

Rozdział dziesiąty

1"

Nil zaczął szczekać zębami. Ogromny pies nie ruszył się z miejsca. Cały czas był gotowy do skoku.

- Cofaj się krok po kroku. Bardzo powoli - wyszeptał do Chrisa. - Jak już odejdziesz na jakieś pięćdziesiąt metrów, biegnij po pomoc, ile sił w nogach...

Ale kiedy Chris zrobił krok w tył, husky zawarczał i znów postąpił naprzód.

- Mam lepszy pomysł - powiedział Chris. - Może ty się wycofasz i pobiegiesz po pomoc, co? Nil zamruczał coś pod nosem.

- Rzuć jeszcze jeden psi przysmak - zaproponował Chris. - Pies się nim zajmie, a my spróbujemy uciec.

- Nie mam więcej - wycodził Nil.

Chwilę stali w milczeniu, szczękając zębami.

124

- Znajdą nas jutro, zamarzniętych na śmierć - skwitował Chris.

- Zamknij się! - zasyczał Nil. - Coś słyszę.

Husky podniósł łeb i nastawił uszy. N11 próbował zrobić krok w tył, ale pies natychmiast warknął i znów wyszczerzył zęby.

Nil rozpoznał warkot samochodu. Zza pagórka wyłoniło się ostre światło. Nil parę razy zamrugał oczami. To był samochód pana Mullinsa.

- Nie ruszajcie się! - krzyknął pan Mullins, wysiadając z samochodu.

Chłopcy zobaczyli, że z tyłu samochodu wyskakuje Czołg. Podszedł do nich powoli, nie spuszczać wzroku z drugiego psa.

Przez chwilę dwa ogromne husky stały naprzeciw siebie, wyszczerzając kły i jeżąc sierść na grzbiecie. Nil wstrzymał oddech. Był pewien, że zaraz się na siebie rzucą. Trzęsąc się z zimna i ze strachu, patrzył na psią wojnę nerwów.

Czołg zawarczał. W odpowiedzi drugi pies zawarczał jeszcze głośniejsze. Olbrzymy podeszły do siebie. Chłopcy zamarli z przerażenia. Odetchnęli z ulgą, kiedy dziki pies zaczął obwąchiwać uszy Czołga.

Pan Mullins przez chwilę obserwował psią ceremonię powitania, po czym podszedł do chłopców.

- Wiedziałem, że tu jesteście.

125

- Dzień... dziękujemy, panie Mullins - wymamrotał Nil.

- Jak się tu znaleźliście? - spytał gospodarz i popatrzył na chłopców badawczo.

- Zginął nam szczeniak ze schroniska - powiedział Nil. - Ślady prowadziły na wzgórze. Potem zobaczyliśmy dwa psy - zakończył, podając panu Mullinsowi noktowizor.

Pan Mullins zmarszczył brwi. Podszedł powoli do psów. Dziki husky bacznie śledził każdy jego ruch. Czołg machał ogonem i dawał obcemu psu do zrozumienia, że ten człowiek nie jest wrogiem.

- Szczeniak jest za ścianą - powiedział Nil.

Pan Mullins wyciągnął otwartą dłoń, żeby dziki husky mógł ją powąchać. Ale pies zignorował gest przyjaźni. Zawarczał, kiedy mężczyzna ruszył w stronę chaty.

- W porządku, stary - łagodnie przemówił pan Mullins.

Wreszcie dziki husky przestał warczeć. Pozwolił panu Mullinsowi wejść do szopy. Farmer wrócił po chwili.

- Rzeczywiście, tam jest szczeniak. A nawet kilka. Ale nie wasze, tylko jej - powiedział.

Nil poczuł skurcz w żołądku.

- Jest pan pewien? - spytał nieśmiało.

- Oczywiście - odparł pan Mullins. - Nigdy się nie mylę. Mogą mieć najwyżej sześć tygodni.

126

- Możemy je zobaczyć?

- Nie możecie! - krzyknął gniewnie. - Już i tak narozrabialiście!

Nil zacisnął usta.

- W takim razie gdzie jest Kopacz? - zastanawiał się.

- Kto? - zapytał pan Mullins.

- Kopacz to imię tego zaginionego szczeniaka - wyjaśnił Nil.

- Nie wiem - powiedział farmer i wzruszył ramionami. - Może byście już poszli do domu? Czeka mnie jeszcze sporo roboty, muszę przecież zabrać tę sukę i jej małe do domu. Nie potrzebuję dodatkowych kłopotów - oświadczył, patrząc na chłopców.

Nil pokiwał głową. Był zbyt zmęczony i zawiedziony, żeby protestować.

- Proszę tylko obiecać, że przyjedzie pan do nas i powie, czy husky i jej dzieci są całe i zdrowe? - poprosił nieśmiało.

- Dobra, dobra - zgodził się pan Mullins.

Pół godziny później chłopcy siedzieli w domu państwa Parkerów i kończyli swoją opowieść.

- Chris i ja byliśmy pewni, że natrafiliśmy na ślad Kopacza, który poszedł za bestią, a okazało się, że znaleźliśmy sukę wraz z małymi - opowiadał nieskładnie Nil.

127

- W ten sposób rozwiązaliśmy tajemnicę Bestii z Compton! - zakończył Chris, rozsiadając się wygodnie w fotelu.

Emilka ze zdziwienia szeroko otworzyła oczy.

- To niesamowite... - wyszeptwała. Chłopcy byli bardzo zmęczeni.

- Zasłużyliście na gorącą czekoladę i kawałek ciasta - powiedziała pani Parker.

Ojciec nie odezwał się ani słowem, ale Nil zauważył, że pod gęstą brodą ukrywa uśmiech.

- Pozostaje nam teraz zwrócić noktowizor panu Hamleyowi... Tylko tak, żeby niczego nie zauważył. Pomoże nam pan, prawda? - Chris z miną niewiniątka zwrócił się do pana Parkera.

- Na pewno wam nie pomogę - odpowiedział ze śmiechem tata. - Ale biorąc pod uwagę wasze dzisiejsze osiągnięcia, nie wątpię, że dacie sobie radę! - Twarz pana Parkera zachmurzyła się.

- Wiecie, że bardzo dziś ryzykowaliście - powiedział poważnie, zwracając się do chłopców.

- Gdyby nie pan Mullins, na pewno nie byłoby wam teraz do śmiechu.

Chłopcy pokiwali głowami. Nil zamyślił się.

- A co z Sarą? - spytał po chwili.

- Jest u siebie w pokoju. Cały czas naburmuszona - powiedziała mama.

Nil westchnął. Prawie wszystko dobrze się

128

skończyło. Sprawa Bestii z Compton została rozwiązana. Chłopiec miał nadzieję, że pan Gilmour zdoła namówić kierowniczkę domu opieki, by przyjęła Groma. Gdyby jeszcze odnalazł się Kopacz...

Kiedy pani Parker wносиła ciasto i gorącą czekoladę, na podwórko zajechał duży samochód.

Bob Parker otworzył drzwi. Na progu stał pan Mullins.

- Cała rodzina leży na tylnym siedzeniu - powiedział. - Jadę teraz do weterynarza. Jeden ze szceniaków nie wygląda najlepiej.

- Możemy je zobaczyć? - błagała Emilka. Pan Mullins zawahał się.

- Myślę, że tak - zgodził się po chwili. - Ale tylko przez szybę. I nie wystraszcicie ich.

Najszybciej jak można wyszli z domu. Czołg siedział karnie z przodu, a Bestia z Compton leżała na tylnym siedzeniu, owinięta w ciepły koc. Do jej wychudzonego ciała tuliły się szczenięta.

- Najwyższa pora, żeby ktoś się nią zaopiekował - stwierdził Nil.

Pan Mullins pokiwał głową.

- Lepiej już pojedź. Weterynarz czeka. Ojciec podał farmerowi rękę.

- Jeśli możemy w czymś pomóc, proszę dać znać - zaproponował na pożegnanie.

- Dobrze - zgodził się pan Mullins. - Myślę, że

129

sporo wody upłynie, zanim suka przywyknie do życia wśród ludzi. Na razie ja się nią zaopiekuję.

- Oczywiście - odparł pan Parker.

- Kiedy Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami zamykało nielegalną hodowlę psów, brakowało jednej suki rasy husky - powiedział pan Mullins.

- Sądzę, że właśnie ją znaleźliśmy.

Pożegnali farmera i weszli do domu. Chris dał Nilowi kuksańca.

- Hej, stary! Dostaniemy nagrodę od redakcji „Nowinek z Compton!” - krzyknął uradowany.

- O nie! - zaprotestował pan Parker. - Te pieniądze przydadzą się panu Mullinsowi. Musi wykarmić dodatkowych pięć psów i opłacić weterynarza - powiedział z uśmiechem.

- Czy to nie cudowne - rozczuliła się Emilka.

- To nie była żadna bestia, tylko matka walcząca o życie swoich dzieci.

Nagle zamilkła i zakryła usta rękami. Odciągnęła chłopców na bok i wyszeptała:

- Chyba wiem, gdzie jest Kopacz! Myślę, że Sara go ukryła!

Chłopcy spojrzeli na siebie.

- Sara? - zawołali jednocześnie. Emilka pokiwała głową.

- Tak, tak, wszystko do siebie pasuje - powiedziała. - Pomyślałam o tej suce chroniącej swoje małe i od razu przyszło mi do głowy, że Sara tylko

130

udała zmartwienie na wieść o zniknięciu Kcw .-cza. Na własne oczy widziałam, że poter[^] tfsiv. >-
chała się sama do siebie!

- Zaraz, myślisz, że Sara porwała Kopacza<> spytał z niedowierzaniem Nil.

- To tylko domysły. Najlepiej będzie, jeśli s^{^^} ją o to zapytamy.

y

Sara siedziała w swoim pokoju. Miała spui czzone oczy, jakby próbowała coś ukryć

- Saro, a może ty wiesz, gdzie możemy zfl Kopacza? - spytała łagodnie Emilka. jp

- Ja go nie ukradłam! - zaprotestowała % dziewczynka.

Nil spojrzął Sarze £>r0sto w oczy.

- Dobrze - powie^{^i}ł cicho, ale stano-

^

/'

- Nikt nie twierdzi, że go ukradłaś. Ale wydaje nam się, że wiesz, gdzie jest.

Sara odwróciła wzrok.

- Popatrz mi prosto w oczy - poprosił Nil.

- Mała, dobrze wiem, że lubisz Kopacza... -zaczął powoli.

- Ja go kocham! - przerwała mu Sara i wy-buchnęła płaczem.

Nilowi zrobiło się żal siostry.

- Wiem o tym, Saro, wiem - pocieszał małą.

- Kopacz też mnie kocha - szlochała dziewczynka.

- O tym również wiem. Ale wiem także, że jesteś jeszcze za mała, żeby się nim samodzielnie opiekować.

- Wcale nie!

-To prawda, Saro - powiedziała stanowczo Emilka.

-Kopacz wiele przeszedł - tłumaczył siostrzyczce Nil. - Teraz potrzebuje domu, w którym wszyscy troskliwie się nim zajmą. My nie możemy mu tego zapewnić. I tak mamy już dużo psów.

Sara milczała.

- Thompsonowie obiecali, że będą przywozić Kopacza do nas na szkolenie, więc będziesz go widziała co tydzień - ciągnął Nil.

Sara ani drgnęła.

132

- Nie bądź dla niego okrutna! - wtrącił się Chris.

- Nigdy nie będę dla niego okrutna! - Sara wy-buchnęła jeszcze większym płaczem.

- To źle, że go ukryłaś - mówił dalej Nil. - Kopacz jest jeszcze bardzo malutki. Ma za sobą ciężkie przeżycia. Potrzebuje opieki, tresury i odpowiedniego karmienia. Kiedy miałabyś się nim opiekować? A przedszkole?

Sara zacisnęła usta i wstała z łóżka. Poszła do gościnnego pokoju. Wdrapała się na krzesło i ostrożnie zdjęła z szafy kartonowe pudełko. Podążyła do środka. Kopacz spał. Emilka odetchnęła z ulgą.

Sara wyjęła szczeniaka i mocno przytuliła.

- Wiesz, że strasznie cię kocham, prawda? Wiesz o tym? - przemawiała do śpiącego pieska.

Kopacz otworzył jedno oko. Liznął Sarę w mokry policzek. Dziewczynka ostrożnie podała szczeniaka Nilowi.

-Wkrótce znowu go zobaczysz - zapewnił siostrzyczkę Nil. - Obiecuję.

Emilka cicho zamknęła drzwi do pokoju Sary.

- Ale ta mała jest sprytna - stwierdziła. - Zorganizowała jedzenie dla Kopacza, zostawiła na śniegu fałszywe ślady...

- A przed paroma dniami schowała aparat! -przypomniał Nil.

133

- Nigdy nie będę dla niego okrutna! - Sara wybuchnęła jeszcze większym płaczem.

- To źle, że go ukryłaś - mówił dalej Nil. - Kopacz jest jeszcze bardzo malutki. Ma za sobą ciężkie przeżycia. Potrzebuje opieki, tresury i odpowiedniego karmienia. Kiedy miałabyś się nim opiekować? A przedszkole?

Sara zacisnęła usta i wstała z łóżka. Poszła do gościnnego pokoju. Wdrapała się na krzesło i ostrożnie zdjęła z szafy kartonowe pudełko. Podała je Emilce, ta zaś zajrzała do środka. Kopacz spał. Emilka odetchnęła z ulgą.

Sara wyjęła szczeniaka i mocno przytuliła.

- Wiesz, że strasznie cię kocham, prawda? Wiesz o tym? - przemawiała do śpiącego pieska.

Kopacz otworzył jedno oko. Liznął Sarę w mokry policzek. Dziewczynka ostrożnie podała szczeniaka Nilowi.

-Wkrótce znowu go zobaczysz - zapewnił siostrzyczkę Nil. - Obiecuję.

Emilka cicho zamknęła drzwi do pokoju Sary.

- Ale ta mała jest sprytna - stwierdziła. - Zorganizowała jedzenie dla Kopacza, zostawiła na śniegu fałszywe ślady...

- A przed paroma dniami schowała aparat! -przypomniał Nil.

- Musiała naprawdę strasznie pokochać tego psiaka - dodał Chris.

134

- Musiała naprawdę strasznie pokochać tego psiaka - dodał Chris.

- Kiedy podrośnie, dostanie swojego psa - powiedział Nil, drapiąc Kopacza za uchem. - Nie darmo nazywa się Parker! - stwierdził. - Parke-rom nigdy dość psów! Chodźmy do mamy i taty. Mamy jeszcze jedną dobrą wiadomość!

ЩЩЩ

W

W SERII

I

M

UKAZAŁY SIĘ:

W

PUPILEK JEREMIASZ KOSTKA

WKRÓTCE: GWIAZDA TV

SZUKAJ W KSIĘGARNIACH!

Ach, te psiaki! Duże i małe, z rodowodem i bez, w ciapki łatki gładkowłose i kudłate -wszyscy je kocha

A zwłaszcza bohaterowie tej książki - rodzeństwo

Nil i Emilka Parker, którzy opiekują się

sforą domowych psów.

Kiedy mała Sara uratowała zagubionego szczeniaka,

pokochała psiaka do szaleństwa. Nazwała go Kopacz

i postanowiła, że nigdy się nie rozstaną.

Był przecież najśłodszy psem pod słońcem.

Ale w pobliżu czyha niebezpieczeństwo.

Kto wie, czy Kopacz znów

nie będzie potrzebował pomocy .."P
9788323702863